

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (297)8 • Poznań • sierpień 2019 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. BARBARA NIERADKA-JESSA

Barbara Morańska, uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach, gmina Ryczywół:
**„Chętnie pomagam i uczę moje koleżanki”.
Więcej w artykule „Potrafię wyszywać obrazy”.**

Str. 36

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Z „Roktarem” w Polskę
str. 6 i 7

Błękitne pola lawendy
str. 8

Na statku Kolumba
str. 11

**Ludzie, którzy wiele
potrafią** str. 12 i 13

**Narodowy sukces
sportowy** str. 14 i 15

Wśród tajemnic świata
str. 16 i 17

Dom spokoju i miłości
str. 24 i 25

**Osoby z tetraplegią
pracują** str. 30

**Stawiłem czoła
przemocy** str. 33

Dezerter, nie ochotnik
str. 45

Pobyt opiekuna – bezpłatny

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych informuje o bezpłatnym pobycie opiekuna przy dziecku lub osobie z niepełnosprawnością, który obowiązuje od lipca tego roku. Możliwość bezpłatnego pobytu opiekuna w szpitalu lub innej placówce leczniczej wynika z nowelizacji ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta, którą podpisał Prezydent RP 6 czerwca.

„Wprowadzony nowelizacją brak możliwości pobierania przez szpitale opłat od rodziców lub opiekunów odpowiada potrzebie ujednolicenia zasad, które dotychczas były interpretowane w zróżnicowany sposób. Mimo że opłaty nie były wysokie, w sytuacji konieczności dłuższego pobytu rodziców lub opiekunów w szpitalu przy dziecku lub osobie z niepełnosprawnością, suma stawała się znacznym obciążeniem dla rodzinnego budżetu. Z uwagi na rosnące koszty mogło to być również powodem rezygnacji z pobytu opiekuna w szpitalu, który jest oceniany jako korzystny dla pacjenta” – czytamy w komunikacie prasowym PFRON.

PFRON, jako instytucja publiczna, dofinansowuje nato-

miast pobyt osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów na turnusach rehabilitacyjnych. Turnusy – jak informuje PFRON – trwają co najmniej 14 dni i mogą być organizowane w formie stacjonarnej lub niestacjonarnej. Wnioski o dofinansowanie składa się w powiatowych centrach pomocy rodzinie, które rozpatrują je w terminie 30 dni. Przy podejmowaniu decyzji o przyznaniu osobie z niepełnosprawnością dofinansowania brane są pod uwagę między innymi: stopień i rodzaj niepełnosprawności wnioskodawcy oraz kryterium dochodowe osoby z niepełnosprawnością ubiegającej się o dofinansowanie.

PFRON ponadto informuje, że osoba z niepełnosprawnością może ubiegać się o dofinansowanie między innymi pod warunkiem, że została skierowana na turnus rehabilitacyjny na wniosek swojego lekarza prowadzącego, a w roku, w którym ubiega się o dofinansowanie, nie uzyskała na ten cel dofinansowania ze środków PFRON. Uzyskanie dofinansowania w danym roku nie wyklucza uzyskania dofinansowania w roku następnym. *Oprac. KK.*

Na nowe miejsca pracy

Partnerstwo dla osób z niepełnosprawnościami – to program współpracy Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych z rządami województw, którego celem jest współfinansowanie projektów organizacji pozarządowych, wyłonionych do dofinansowania w drodze konkursów. W ramach tego programu Fundusz przekazał dodatkowe środki między innymi dla województwa podlaskiego.

Porozumienie o współpracy PFRON z tym województwem zostało podpisane 9 lipca w Białymstoku. Porozumienie to podpisała Marlena Małąg, prezes PFRON oraz Artur Kosicki, marszałek województwa podlaskiego.

„Program usprawni współpracę między Funduszem a Zarządem Województwa Podlaskiego przy finansowaniu projektów wspierających aktywność osób z niepełnosprawnościami. Stowarzyszenia i fundacje ubiegające się o dofinansowanie projektów mogą starać się o przyznanie przez PFRON środków na wymagany wkład własny. W tym celu organizacja powinna zgłosić się do Oddziału Podlaskiego PFRON. W przypadku pozytywnej weryfikacji przez oddział PFRON, organizacja uzyska zapewnienie finansowania wkładu własnego w projekcie współ-

finansowanym ze środków europejskich w ramach regionalnych programów operacyjnych na lata 2014 – 2020” – czytamy w komunikacie prasowym PFRON.

Program „Partnerstwo dla osób z niepełnosprawnościami” stwarza możliwość uzyskania wsparcia finansowego na inicjatywy jak na przykład: poszerzenie działalności zakładów aktywności zawodowej i warsztatów terapii zajęciowej, rozwój mieszkalnictwa chronionego, w tym mieszkań treningowych i wspomaganych, zapewnienie usług opiekuńczych.

Wspomniany program w istotnym stopniu przyczynia się do wdrażania różnorodnych form aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami, dzięki czemu mogą stawać się niezależne i samodzielne.

„W województwach, które podpisały już porozumienia z PFRON i na ich podstawie dystrybuują środki Funduszu, wzrosła efektywność wykorzystania funduszy unijnych, powstały nowe miejsca pracy, w tym dla osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Ze względu na możliwość aplikowania o większe kwoty, nastąpił także rozwój mieszkalnictwa treningowego i wspomagane” – czytamy dalej w komunikacie. *Oprac. KK.*

Osoby z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności z terenu powiatu poznańskiego w dniach 1–4 lipca brały udział w warsztatach artystycznych, zorganizowanych w ramach Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. Na terenie Zespołu Szkół im. Adama Wodziczki i Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie czekało wiele atrakcji.

Celem warsztatów było doskonalenie umiejętności malarskich, teatralnych i wokalnych. W tegorocznych warsztatach uczestniczyło 21 twórców – laureatów minionych edycji „Złotu Talentów”. Za-

Warsztaty talentów

jęcia warsztatowe prowadzili profesjonaliści, na co dzień zajmujący się różnymi dziedzinami sztuki. Dzięki warsztatom osoby z niepełnosprawnościami nabyły cenne umiejętności, mogły rozwijać sprawność manualną, zdolność wnikliwej obserwacji natury, orientacji przestrzennej i wyobraźni plastycznej.

Uczestnicy przygotowali między innymi etiudę teatralną pod tytułem: „Ruch moim natchnieniem”. Wspólnie wykonywali jeden ze śpiewanych podczas warsztatów utwór muzyczny. Zorganizowano wy-

stawę prac plastycznych, wykonanych między innymi węglem i farbami akwarelowymi. Osoby z niepełnosprawnościami z dumą prezentowały swoje dzieła.

Pierwsza edycja „Złotu Talentów” odbyła się w 2013 roku. Inicjatywa jest ukierunkowana na prezentację i promocję dorobku twórczego osób z niepełnosprawnościami, głównie uczestników placówek terapeutycznych, z terenu powiatu poznańskiego. W tym roku odbędzie się siódma edycja tego przedsięwzięcia. Talenty artystyczne będzie moż-

na podziwiać podczas uroczystej gali finałowej 13 września, tym razem w Hali Widowisko-Sportowej w Mosinie.

Przypomnijmy, że projekt ten jest współfinansowany ze środków Powiatu Poznańskiego. Realizatorem „Złotu Talentów” jest Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, prowadzony przez Fundację Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: (61) 819 44 46, e-mail: maltadom@wp.pl *Oprac. KK.*



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

W województwie wielkopolskim wkrótce będzie mniej barier architektonicznych i transportowych. To rezultat umów podpisanych przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych z przedstawicielami łącznie 19 powiatów i miast tego województwa. Umowy zostały zawarte w ramach programu wyrównywania różnic między regionami, który jest ukierunkowany między innymi na likwidację barier w urzędach, placówkach edukacyjnych bądź środowiskowych domach samopomocy.

Likwidacja barier ma na celu umożliwienie osobom niepełnosprawnym poruszania się i komunikowania. Wyżej wymieniony program zakłada ponadto tworzenie warsztatów terapii zajęciowej, spółdzielni społecznych osób prawnych, a także możliwość dofinansowania wymaganego wkładu własnego w projektach dotyczących aktywizacji i/lub integracji osób niepełnosprawnych. W ramach programu istnieje również możliwość skierowania do powiatów, poza algorytmem, dodatkowych środków na finansowanie zadań ustawowych dotyczących rehabilitacji zawodowej osób niepełnosprawnych.

25 lipca w Sali Lubrańskiego Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Marlena Małąg, prezes Zarządu PFRON podpisała umowy z przedstawicielami następujących powiatów: ostrzeszowskiego, tureckiego, gęsińskiego, wągrowieckiego, kościańskiego, śłupeckiego, kołskiego, konińskiego, złotowskiego, rawickiego, grodzkiego, kaliskiego, ostrowskiego, jarocińskiego i pleszewskiego, a także miast: Konina, Leszna i Poznania.

Łącznie podpisanych zostało 27 umów na realizację 46 inicjatyw wynikających z założeń programu wyrównywania różnic między regionami. PFRON przeznaczy na ten cel blisko 3 miliony 800 tysięcy złotych. We wrześniu zostaną podpisane umowy z kolejnymi 9 wielkopolskimi powiatami.

– W skali całego kraju w ramach programu wyrównywania różnic między regionami zrealizowanych zostanie w tym roku 570 projektów na łączną kwo-

WIĘKSZA DOSTĘPNOŚĆ DZIĘKI ŚRODKOM PFRON

Mikrobusy, autobusy i nowy WTZ



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Umowy zawarte z PFRON umożliwią wielkopolskim samorządom realizację inicjatyw mających na celu likwidację barier architektonicznych i transportowych oraz tworzenie warunków do podejmowania zatrudnienia.

te 57 milionów złotych. Ze środków tych zostanie zakupionych 357 pojazdów – 302 mikrobusy i 55 autobusów. W ramach zawartych umów z wielkopolskimi powiatami i miastami zakupionych zostanie 31 mikrobusów i 1 autobus, wspierane będą także inne inicjatywy mające na celu łamanie barier architektonicznych. Niebawem ruszy program zakupu wózków elektrycznych. Będziemy starali się uruchomić również program związany z zakupem wind do mieszkań osób niepełnosprawnych – mówiła M. Małąg.

W Lesznie w ramach programu wyrównywania różnic między regionami utworzony zostanie warsztat terapii zajęciowej. WTZ prowadzić będzie Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Nasz Dom – Nasz Świat”. Placówka terapeutyczna docelowo będzie przeznaczona dla minimum 38 uczestników. Łączny koszt realizacji tej inicjatywy to 832 tysiące złotych, a dofinansowanie ze środków PFRON wyniesie 532 tysiące złotych.

Z kolei Miasto Konin zawarło z PFRON umowę na likwidację bariery architektonicznej poprzez budowę pochylni dla osób niepełnosprawnych przy budynku Szkoły Podstawowej nr 7 w Koninie. Dzięki tej inwestycji Szkoła będzie dostępna dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózkach inwalidzkich. Łączny koszt realizacji tego przedsięwzięcia to 51 tysięcy 991,61 złotych, z czego dofinansowanie ze środków PFRON wyniesie 25 tysięcy 995,80 złotych.

Zrealizowany zostanie powiatowy program wspierania aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych zarejestrowanych jako poszukujące pracy w Powiatowym Urzędzie Pracy w Kościanie. Dofinansowanie ze środków PFRON na ten cel wyniesie 5 tysięcy 102 złote. Dodatkowo ze środków PFRON w ramach algorytmu na realizację zadań z zakresu aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych została przeznaczona kwota 60 tysięcy złotych.

Mniej barier w powiecie ostrowskim oznaczać będzie

między innymi zakup 9-osobowego busa do przewozu osób niepełnosprawnych, mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Psarach. Łączny koszt realizacji projektu to 150 tysięcy złotych, a dofinansowanie ze środków PFRON na ten cel wyniesie 80 tysięcy złotych. Bus z taką samą liczbą miejsc zostanie zakupiony również dla uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Odolanowie, prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie”. Łączny koszt realizacji projektu to 120 tysięcy złotych, dofinansowanie ze środków PFRON na ten cel wyniesie 80 tysięcy złotych.

Nie byłoby tych inicjatyw, gdyby nie pomoc PFRON, a przede wszystkim inicjatywa i zapał do działania ze strony organizacji pozarządowych, które dzień po dniu dążą do wyrównywania różnic i do likwidacji barier utrudniających lub uniemożliwiających osobom niepełnosprawnym pełny udział w życiu społecznym.

Ze każdy, bez względu na ograniczenia, może być aktywny w sporcie, przekonaliśmy zorganizowane już po raz osiemnasty Powiatowe Igrzyska dla Dzieci i Osób z Niepełnosprawnościami. Z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski imienia Leszka Grajka w Swarzędzu w powiecie poznańskim, 29 czerwca na Stadionie Miejskim w tej miejscowości spotkały się liczne drużyny gotowe do rywalizacji i dobrej zabawy.



Ślalom hokejowy.



Uczestniczki Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” skaczą w workach.

Patronat nad wydarzeniem objął Jan Grabkowski, starosta poznański i Marian Szkularek, burmistrz Swarzędza. Z uwagi na upały, konkurencje rozpoczęły się rano, a zakończyły – jeszcze przed południem. Był uroczysty przemarsz, przysięga olimpijska,

LETNIA RYWALIZACJA SPORTOWA DZIECI I OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

Skoki w workach,

hymn olimpijski, powitanie gości. Starostę poznańskiego reprezentował Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu. Obecny był również Tomasz Woźnica, zastępca dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu.

W zawodach wzięli udział uczestnicy placówek terapeutycznych z terenu powiatu poznańskiego: Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu, WTZ w Owińskach, WTZ w Swarzędzu, WTZ w Drzążgowie, WTZ w Baranowie, WTZ w Murowanej Goślinie, WTZ w Pobiedziskach, WTZ w Luboniu, Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczy.



Toczenie dużej piłki.

POKONYWAĆ WŁASNE SŁABOŚCI

Dzięki Powiatowym Igrzyskom dla Dzieci i Osób z Niepełnosprawnościami mogliśmy sprawdzić swoją sprawność fizyczną w wielu konkurencjach sportowych i spotkać się z przyjaciółmi z innych warsztatów i stowarzyszeń.

Mogliśmy też pokonywać własne słabości i ograniczenia, by pokazać sobie i bliskim, że warto na co dzień korzystać z rehabilitacji. Cieszymy się każdą okazją do wspólnej rywalizacji, bo dzięki niej możemy podnosić swoje umiejętności. Dziękujemy wszystkim wspierającym ludziom za wsparcie, okazane serce i życzliwość, a wolontariuszom za anielską

cierpliwość w tłumaczeniu nam każdego z wykonywanych ćwiczeń.

Przez 18 lat każda z olimpiad daje nam dużo nieopisanego radości i jest okazją do poznania nowych dyscyplin sportowych. Dziękujemy władzom Powiatu Poznańskiego za wsparcie finansowe olimpiady, a władzom Gminy Swarzędz za ufundowanie koszulek. Dziękujemy firmie BLUM, Centrum Sportu i Rekreacji w Swarzędzu, Małgorzacie Nowak z cukierni „Magdalenka”, Swarzędzkiej Orkiestrze Dętej i wolontariuszom za wszelką pomoc.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA



FOT. ARCHIWUM SPDT

rzuty do celu



Rusza marsz z kijkami Nordic Walking.

medale. Nie było podziału na lepszych i gorszych – zwyciężyli wszyscy, bo wszyscy jednakowo zasłużyli na zwycięstwo. Biorąc udział w poszczególnych konkurencjach pokazali, że niepełnosprawność nie musi być przeszkodą w aktywnym życiu, realizacji własnych pasji, celów i zamierzeń. Po ceremonii uhonorowania zwycięzców uczestnicy igrzysk utworzyli krąg śpiewając utwór zaczynający się od słów: „Jaka siła jest w splecionych mocno dłoniach”.

KAROLINA KASPRZAK



Boccia – gra dla każdego.

czykowie, a także członkowie Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” w Kórniku.

Dzieci i osoby dorosłe z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności mogły sprawdzić swoje możliwości w blisko dwudziestu konkurencjach. W ich przeprowadzeniu pomagali wolontariusze oraz opiekunowie osób z niepełnosprawnościami. Był marsz z kijkami Nordic Walking, uderzenie piłką do bramki, narty w parach, bieg na 50 metrów, rzut piłką, slalom hokejowy, tor przeszkód, skoki w workach, boccia, podbijanie piłką pingpongową, boksowanie, układanie puzzli przy stanowisku zaprzyjaźnionej ze Stowarzyszeniem firmy „Blum” i inne, rozwijające zręczność i sprawność aktywności sportowe.

Zadaniem każdego zawodnika było zaliczenie wszystkich konkurencji. Na zakończenie wręczano puchary i



Puchary i dyplomy wręczał Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu.

Członkowie Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych i ich Rodzin „Roktar”, w tym także uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej prowadzonego przez tę organizację, przebywali na dwudniowej wycieczce po województwie kujawsko-pomorskim.

W niezapomnianą podróż wyruszyliśmy autobusem w czwartek 27 czerwca. Pierwszym miastem na naszej trasie była Bydgoszcz ze swoimi zabawkami. Przewodnik opowie-

dział nam o historii tego pięknego miasta: o początkach sięgających czasów Kazimierza Wielkiego, o rozkwicie i bogactwie, które Bydgoszcz zawdzięczała położeniu na szlakach żeglownych po drodze do morza. Poznaliśmy dramatyczne losy Bydgoszczan

w okresie II wojny światowej, które upamiętnia pomnik na Starym Mieście.

Byliśmy w jedynym w swoim rodzaju Muzeum Mydła i Historii Brudu. Wizytę rozpoczęliśmy od warsztatów, podczas których wykonywaliśmy

samodzielnie mydła w różnych kształtach i zapachach. Dziwnie ubrany pan zabrał nas w podróż po zwyczajach higienicznych od starożytności do dziś.

Po przerwie na lody wyruszyliśmy do Torunia. Najpierw

Z „Roktarem”



w Polskę



FOT. (7X) DARIA KRZYSZKOWIAK



przystanek przy Krzywej Wieży, później spacer ku replice to-
ruńskiego osiołka, który przed
wiekami pełnił rolę pręgierza.
Jeszcze tylko pogłaskanie ża-
bek na fontannie i... do pensjo-

natu, w którym mieliśmy spędzić noc. Tu czekała na nas
niespodzianka: konie, które
wszyscy chętnie głaskali.

Następnego dnia ruszyli-

śmy do Ciechocinka, znanego
uzdrowiska w Polsce. Spa-
cerowaliśmy w parku zdrojo-
wym. Wdrapaliśmy się na tęż-
nię, by poznać ich historię i po-
dziwiać panoramę uzdrowis-
ka. Degustowaliśmy miejsco-
wą wodę zdrojową „Krystyn-
ka”. Około południa byliśmy
już w Kruszwicy. Najpierw rejs
po jeziorze Gopie. I wspinacz-
ka na Mysią Wieżę, gdzie we-
dług legendy myszy zjadły Po-
piela. Tak naprawdę wieża jest
pozostałością po zamku króla
Kazimierza Wielkiego. Widok

z jej szczytu zapiera dech w
piersiach. Jeszcze tylko obiad
w przepięknym pałacu w po-
bliskich Kobylnikach – i rusza-
my w drogę powrotną.

Dziękujemy władzom Po-
wiatu Poznańskiego za dofi-
nansowanie naszej wyciecz-
ki. Jej organizatorem było biu-
ro podróży „Kanon”.

W kolejną fascynującą po-
dróż po Polsce zamierzamy się
wybrać już we wrześniu.

DARIA KRZYSZKOWIAK

Błękitne pola lawendy

2 lipca byliśmy na plantacji lawendy u pani Pauliny Michalskiej w Pakszynie. Pani Paulina opowiadała o plantacji, o sposobach uprawy tej rośliny i jej zastosowaniu oraz o pozyskiwaniu cennego olejku.

Odwiedziliśmy suszarnię i destylarnię. Bardzo podobały się nam suszone bukieciki lawendy. Mieliliśmy też zajęcia warsztatowe: omłóciliśmy zasuszone kwiaty i każdy z nas miał radość z wykonania woreczków na lawendę. Dowiedzieliśmy się, że lawenda to cenne zdrowotne zioło, które ma wiele odmian i kolorów. Zrobiliśmy wiele zdjęć.

KUBA KRYGIER
LENA KURKOWIAK

UCZESTNICY WTZ W POBIEZISKACH



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ

18 czerwca zaproszono nas do Swarzędza na jubileuszową X edycję konkursu „Zaczarowana Melodia”. W tym roku nasz Warsztat Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach reprezentowali: Dawid Karpiński – piosenką „Ci Sara”, Adrian Matuszak – piosenką „Jasnowłosa” i Tomasz Gapiński – piosenką „Ona tańczy dla mnie”.

Śpiewaliśmy całym sercem i energią. I rozruszaliśmy całą salę. Cieszyliśmy się, że nasze występy dały ogrom radości nie tylko nam, ale i publiczności. Dla mnie największą nagrodą było to, że kiedy śpiewałem swoją włoską piosenkę, to dołączyli do mnie jurorzy pani Halina Benedyk i pan Marco Antonelli. Dla Adriana i Tomka był to debiut na scenie. Chłopaki cieszyli się jak szaleni i wykorzystali w pełni swoje 5 minut.

Wszystkie nagrody były równorzędne. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie. Było to wydarzenie, na które czekaliśmy cały rok.

DAWID KARPIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W POBIEZISKACH

Dla mnie występ był bardzo ważny. Zaśpiewałem piosenkę z repertuaru Zespołu „Weekend” „Ona tańczy dla mnie”.

Bardzo mi się podoba ta piosenka, bo jest o miłości i chciałem dostać statuetkę. Cieszyłem się bardzo, gdy wszyscy bili mi brawa.

Koło mnie tańczyła Paulina, moja dobra koleżanka.

TOMEK GAPIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W POBIEZISKACH

To był mój pierwszy występ w Swarzędzu. Śpiewałem „Jasnowłosa” zespołu „Milano”.

Bardzo lubię disco polo, bo ta muzyka jest radosna i pogodna. Miałem dużą radość, kiedy śpiewałem i zachęcałem wszystkich do wspólnej zabawy. Cała sala tańczyła i śpiewała ze mną. To było super.

ADRIAN MATUSZAK
UCZESTNIK WTZ W POBIEZISKACH

Śpiewaliśmy całym sercem



Mniej barier

Dostępność to zagadnienie niezwykle ważne, nie tylko w odniesieniu do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową, ale również ludzi z wieloma innymi niepełnosprawnościami czy osób starszych. W zwiększaniu dostępności obiektów użyteczności publicznej, placówek edukacyjnych czy stron internetowych pomoże przyjęta 19 lipca przez Sejm RP ustawa o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych będzie instytucją przyjmującą skargi związane z barierami architektonicznymi i informacyjno-komunikacyjnymi. Ustawa zakłada między innymi utworzenie Funduszu Dostępności oraz likwidację barier różnego rodzaju w instytucjach publicznych.

Jak informuje PFRON, celem przyjętej ustawy jest dążenie do sytuacji, w której osoby ze szczególnymi potrzebami, w tym osoby niepełnosprawne, będą mogły w sposób możliwie samodzielny korzystać z usług publicznych. Przepisy określają nie tylko środki służące zapewnianiu dostępności, ale wskazują też konkretne obowiązki instytucji publicznych w tym zakresie.

Każda osoba z niepełnosprawnością, która napotka w instytucji publicznej bariery architektoniczne bądź informacyjno-komunikacyjne będzie mogła zwrócić tej instytucji uwagę na zaistniałe niedogodności. Gdy ta nie rozwiąże problemu, osoba niepełnosprawna będzie mogła złożyć skargę na brak dostępności do właściwego oddziału PFRON. PFRON natomiast wyda decyzję o dostosowaniu. Brak realizacji decyzji będzie skutkował nałożeniem na dany podmiot kary pieniężnej. Pozyskane w ten sposób środki będą przekazywane na nowo powstały Fundusz Dostępności.

Ustawa o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami jest pierwszą tego typu ustawą w Polsce, ukierunkowaną na przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu.

Oprac. KK.

Razem na Mazury

Uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie, którego organem prowadzącym jest Powiat Poznański, wzięli udział w kolejnej edycji projektu „Niepełnosprawni – Razem Pełnosprawni”.

Jest to projekt współtworzony przez nauczycieli wymienionego Ośrodka i nauczycieli Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Z. Tylewicza w Poznaniu. Celem projektu jest integracja dzieci i młodzieży niepełnosprawnej z różnych środowisk, usamodzielnianie ich poprzez wspólne wyjazdy, spotkania i współzawodnictwo, które wpływa na ich wszechstronną rehabilitację.

Po kilkudniowych wspólnych wyjazdach nad morze i w góry przyszedł czas na Mazury. Wychowankowie odwiedzili Mikołajki, Mrągowo, Giżycko, Ruciane Nida i Piecki. Aktywnie spędzali czas podczas rejsów po jeziorach: Niegocin, Nidzkie, Śniardwy, byli też w porcie i na wieży widokowej w Mikołajkach oraz w Muzeum Sprzętu Wojskowego i Wiosce Indiańskiej w Mrągowie.

Podczas wyjazdu uczestnicy doskonalili umiejętności samoobsługi, kulturalnego zachowania się w różnych miejscach użyteczności publicznej, nabywali umiejętności aktywnego spędzania czasu wolnego oraz integrowali się z młodzieżą ze szkoły specjalnej spod Warszawy podczas imprezy urodzinowej.

Za całokształt wydarzenia z ramienia SOSW im. J. Korczaka w Mosinie odpowiedzialni byli: niżej podpisany autor tekstu (koordynator), Monika Golonka, Kamila Plumińska-Błoszyk i Tomasz Grabus oraz z ramienia SOSW im. Z. Tylewicza w Poznaniu: Iwona Knopp (koordynator), Marta Chlebna i Jakub Bąkowski.

ADAM NAPIERAŁA



FOT. (3X) ARCHIWUM SOS W MOSINIE

Na statku Kolumba

16 lipca 50-osobowa grupa osób z niepełnosprawnością wraz z osobami towarzyszącymi z Kleszczewa i gminy zwiedzała dworek w Koszutach koło Środy Wielkopolskiej i Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie.

W Koszutach przewodniczki interesująco opowiadały o drewnianym dworku i zgromadzonych w nim ziemian-skich pamiątkach. Jest to za-byttek jeden z najbardziej war-tościowych i malowniczych w naszym regionie. Nazwa miej-

scowości pochodzi od sło-wa „koszut”, którym w języku staropolskim nazywano jele-nia; liczne stada tych zwierząt mieszkaly niegdyś w okolicz-nych lasach.

W Puszczykowie po Mu-zeum oprowadził nas najmłod-szy wnuk Arkadego Fiedlera. Zgromadzone zbiory są bar-dzo ciekawe, barwne i również warte obejrzenia. W drewnia-nej piramidzie (miniaturze pi-ramidy Cheopsa) syn Arkade-go Fiedlera opowiadał o ma-łowidłach na czterech ścia-

nach, z których jedna mówi o dostatku, druga o zdrowiu, trzecia o bezpieczeństwie, a czwarta o urodzie – jako sym-bolach szczęścia. W pirami-dzie były chwile na kawę, lody i kontemplację. Wchodziliśmy na replikę statku „Santa Ma-ria” Krzysztofa Kolumba i od-poczywaliśmy pod lipami w Ogrodzie Tolerancji.

Turystyczna eskapada była możliwa dzięki dotacji Wójta Gminy Kleszczewo.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



Przy replce statku „Santa Maria” Krzysztofa Kolumba.



W Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, w Ogrodzie Tolerancji, na tle kalendarza Azteków.

Radość tworzenia

25 czerwca dziesięcio-osobowa grupa seniorów i osób niepełnosprawnych wykonywała w sali Ośrodka Kultury w Kleszczewie futerały z filcu na telefony komórkowe. Terapeutki Kasia i Iwona poma-gały małym i dużym uczest-nikom. Warsztatowe zajęcia były sfinansowane z dotacji Wójta Gminy Kleszczewo w ramach projektu realizowa-nego przez Stowarzysze-nie „Pomagamy”. Przedmioty ręcznie wykonane to radość z własnej twórczości. Ręko-dzieło jest sztuką użytkową, która budzi zainteresowanie osób starszych i z niepełno-sprawnością. Kochają swo-je warsztaty, spędzają czas w miłej i przyjaznej atmos-ferze.

Podobne zajęcia odbyły się 9 lipca, również dzięki dota-cji Wójta Gminy Kleszczewo. Tym razem seniorzy tworzyli kolorowe bransoletki z kora-lików i sznureczków. Można było podziwiać ich wyobraź-nię, precyzję, cierpliwość, kreatywność. Były to już trze-cie tego typu warsztaty w Kleszczewie.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



Na pierwszy spacer ulicami Murowanej Gośliny uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej, osoby z niepełnosprawnością intelektualną, w tym także na wózkach, wyszli całą grupą ze swoimi terapeutami nie bez tremy i lęku. Jak nas przyjmą mieszkańcy? Jak ocenią? Nie zabrakło pytań i obaw także ze strony mieszkańców.

Dzisiaj, po pięciu latach od utworzenia WTZ-etu przez Goślińskie Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych, uczestnicy są w pełni akceptowani przez miejscową społeczność. Stanowią z nią integralną całość. Wymieniają pozdrowienia z przechodniakami jak dobrzy znajomi. Zyskali uznanie i szacunek należny każdemu człowiekowi. Dokonała się ważna idea środowiskowej integracji. Tworzenia jednej społeczności, bez podziałów. Trzeba było na to pięciu lat mądrości i konsekwentnej pracy terapeutów, współdziałających z uczestnikami.

– Przede wszystkim nie można naszych uczestników traktować jak bezradne dzieci, niezdolne do samodzielnego życia, które nic nie potrafią – mówi Malwina Król-Chmura, kierownik WTZ. – Dla nas nasi uczestnicy to ludzie, którzy wiele mogą się nauczyć i bardzo wiele potrafią. Są obdarzeni różnymi zainteresowaniami i talentami, powierzamy im prace, które chcą i lubią wyko-

nywać, umacniamy ich w tych działaniach. Są z nich dumni, lubią prezentować swoją dobrą robotę.

Dumą Krzysztofa Dałka i Jarosława Wasilewskiego są pięknie zadbane kwiaty na obszernym balkonie. Sadzili je, obserwowali rozwój, każdego dnia systematycznie podlewają. Pracują też w pobliskim ogrodzie Warsztatu, który służy hortiterapii wszystkich uczestników, pomaga zaprzyjaźniony sąsiad ogrodnik. W treningu ekonomicznym celują Kinga Puchała, Milena Prusakiewicz i Ela Wolniewicz, cierpliwie zbierając pieniądze na wymarzone zakupy. Anna Konitz pięknie maluje, a pod jej szczególną opieką jest czystość toalet i innych pomieszczeń. Magda Lewandowska to wokalistka, znana słuchaczom nie tylko z Murowanej Gośliny. Monika Rozmiarek łączy zainteresowania i umiejętności teatralne z pomocą w pracy w kuchni.

Można by w ten sposób wymienić wiele osób spośród dwudziestu uczestników WTZ. Większość zajęć w Warsztacie to dla nich codzienne treningi samodzielności. Choćby wspólne posiłki to także dobra okazja do nauki samoobsługi i dobrego zachowania przy stole. Zasadnicza terapia zajęciowa trwa każdego dnia w czterech pracowniach: ogrodniczej, rzemieślniczej, teatralno-muzycznej i gospodarstwa domowego. W planie jest jesz-

W WARSZTACIE TERAPII ZAJĘCIOWEJ

Ludzie,



Monika Rozmiarek, która lubi teatr i kuchnię (z lewej) z Malwiną Król-Chmura.



Magda Lewandowska, wokalistka (z lewej), u psycholog Małgorzaty Łuczak-Sibiłskie.



Krzysztof Dałek i Jarosław Wasilewski – opiekunowie kwiatów na balkonie.

cze utworzenie w tym roku pracowni multimedialno-edukacyjnej.

– Staramy się odkrywać piękno naszych uczestniczek i uczestników, robimy to dla nich samych i zarazem dla wszystkich osób, z którymi się spotykają – mówi Malwina Król-Chmura. – Organizujemy od czasu do czasu, niekoniecznie cyklicznie, „Dzień mody i urody”. Dziewczyny uwielbiają się upiększać, dbają o makijaż, chodzą do fryzjera, po kosmetyki do Rossmanna, doradzamy wybór nowej bluzki. Obudziły się ich ambicje i gusty. Rzecz w tym, aby nasi uczestnicy czuli się równi całej naszej społeczności. Jesteśmy tu dobrymi sąsiadami wśród dobrych sąsiadów.

Uczestnicy WTZ są zawsze mile widziani na scenie Hali Widowiskowo-Sportowej (dawną nazwa: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Rekreacji) w Murowanej Goślinie. Tradycyj-

W MUROWANEJ GOŚLINIE

którzy wiele potrafią



Kinga Puchała z rezultatem swojego treningu ekonomicznego.



Milena Prusakiewicz i Ela Wolniewicz oszczędzały przez pół roku na swoje odtwarzacze płyt CD.



Przy części wyrobów, przygotowanych na kiermasz. W środku Anna Konitz, która pięknie maluje.

był ich udział 27 i 28 lipca w XVII Jarmarku Świętego Jakuba „630 Urodziny Murowanej Gośliny”. Na zorganizowanym z tej okazji kiermaszu pokazali całe kolorowe bogactwo swoich wyrobów: biżuterię,

obrazy, świece, poduszki, mydełka i inne. Był to udział tym bardziej znaczący, że w największym i najważniejszym wydarzeniu w Murowanej Goślinie.

MARCIN BAJEROWICZ

nie prezentują tu co roku bożonarodzeniowe jasełka, także, przy innych okazjach, swoje umiejętności wokalne, taneczne i teatralne. Tutaj też dał się szeroko poznać prowadzony przez WTZ interesujący Teatr Cieni, biorąc udział w tegorocznym (29 marca) Gminnym Przeglądzie Szkolnych Zespołów Teatralnych. Również w tym miejscu tancerze z WTZ pokazali swoje umiejętności podczas wydarzenia z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca. Uczestnikom pomagają wolontariusze z miejscowego Gimnazjum, odwiedzają ich też mali goście z przedszkoli. Przyjacielem i darczyńcą goślińskiego WTZ-etu jest Paweł Piętka, właściciel miejscowej kawiarni, który z uszanowaniem gości uczestników. Ich grupowe wyjścia także do restauracji czy sklepów to ważny element obecności osób z niepełnosprawnościami w całości życia społecznego.

Niejako ukoronowaniem tych społecznych kontaktów



Przy zwycięskich pucharach – dumie uczestników i terapeutów.

Polska Boccia" od kilku lat skutecznie promuje nasz kraj na arenie międzynarodowej oraz wspiera najszybciej rozwijający się na świecie sport paraolimpijski. W ostatni weekend czerwca 2019 roku Poznań, w którym siedzibę ma Polski Związek Bocci, gościł zawodników z siedmiu krajów europejskich, uczestników IV Międzynarodowego Turnieju Bocci.

Kiedy w 2013 roku po raz pierwszy zapraszano do Polski zawodników na międzynarodowe towarzyskie zawody Bocci, nikt nie mógł przewidzieć, jak szybko nasz kraj zajmie ważne miejsce na światowej mapie tej dyscypliny. Przypomnijmy, że w 2015 roku w stolicy Wielkopolski odbyły się prestiżowe zawody World Boccia Open z udziałem reprezentacji z 31 krajów z 4 kontynentów. W 2017 i 2018 roku Międzynarodowa Federacja Sportowa Bocci (BISFed) przyznała Poznaniowi organizację cyklu współzawodnictwa pod nazwą Boccia Regional Open. Światowa Federacja przy wyborze organizatora kieruje się warunkami pobytu, dostępnością obiektów, sprawną, dostosowaną komunikacją, profesjonalizmem organizatorów i wieloma aspektami logistyki.

Wymagania są bardzo wyśrubowane z tego powodu, że grający w boccie należą do grupy sportowców wymagających wysokiego wsparcia. Tacy sportowcy według definicji IPC – Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego – z powodu ciężkiej niepełnosprawności (porażenia czterokończynowe, zaniki mięśniowe, artrogrypa, wysokie urazy rdzenia kręgowego) wymagają szczególnej opieki i zaawansowanego dostosowania otoczenia. W ubiegłym roku na zawody w Poznaniu specjalnie przylecieli obserwatorzy z Indonezji aby uczyć się od nas rozwiązań, które zastosowali na Indonesia 2018 Asian Para Games – pierwszej w historii tego kraju imprezy sportowej rangi światowej.

Było jednak coś bardzo ważnego, czego organizatorom zawodów w Polsce dotychczas brakowało – narodowych sukcesów sportowych. W latach 2013-2016 Polacy wypadali na dość odległych pozycjach. Ale już w 2017 roku Damian Iskrzycki wywalczył we wspólnym stylu tytuł wicemistrza Europy. W 2018 roku staliśmy się mocni w Regional Open. W tym roku w maju przyszedł wielki sukces – najwyższe podium

POZNAŃ PONOWNIE GOSPODARZEM

Narodowy



Grają polskie pary BC3 Iskrzycki i Owczarz; z nimi Kujawa i Lorens.

pary BC3 Damian Iskrzycki/Edyta Owczarz w World Open w Montrealu. Dobre rezultaty wywindowały wysoko naszych reprezentantów w światowym rankingu BISFed – podstawy kwalifikacji do Igrzysk Paraolimpijskich Tokio'2020. Dlatego plan imprez „Polskiej Bocci” w roku 2019 został podporządkowany zawodnikom z szansami na kwalifikację. Grzecznie odmówiliśmy BISFedowi kolejnych Regional Open i zaprosiliśmy w czerwcu do Poznania wybranych zawodników z Europy w celach sparingowych, aby nasi kadrowicze możliwie najlepiej przygotowali się do głównych startów sezonu Mistrzostw Europy zaplanowanych pod koniec sierpnia w Sewilli, a także World Open w Portugalii w październiku.

4 Międzynarodowy Turniej Bocci Poznań'2019 rozpoczął się w piątek 28 czerwca. W uroczystym otwarciu udział wzięli m.in.: Senator RP, Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych Jan Filip Libicki, członek Zarządu Województwa Wielko-



Jabe Peake (Anglia), zwycięzca BCI.

polskiego Jacek Bogusławski, zastępca prezesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Tomasz Maruszewski, dyrektor Wydziału Sportu Urzędu Miasta Poznania Ewa Bąk, wicedyrektor Departamentu Sportu i Turystyki UMWW Mariusz Kubiak, Pełnomocnik Prezydenta Miasta Poznania ds. Osób z Niepełnosprawnościami Doro-

ta Potejko, dyrektor Oddziału Wlkp. PFRON Anna Skupień. Atrakcją otwarcia był występ wokalny Agnieszki Kubickiej oraz błyskawiczny turniej Bocci rozegrany przez gości Jacka Bogusławskiego i Tomasza Maruszewskiego.

Mieliśmy trzy dni rozgrywek – 7 startujących krajów, w tym mocna Rosja i Anglia. Za-

EUROPEJSKIEGO TURNIEJU BOCCI

sukces sportowy



Mateusz Urbański podczas Mistrzostw Świata w Bocci w Pekinie, 2014 rok.



Reshad Saraj (Anglia) i Mateusz Urbański BC2, Start Lublin.

wody rozegrane zostały w siedmiu konkurencjach: indywidualnie w klasach BC1, BC2, BC3, BC4 oraz w parach BC3, BC4/5 i Drużynach BC1/BC2. Pary i drużyny mogły być mieszane – międzynarodowe. W sumie Polacy osiągnęli bardzo dobre rezultaty. Cztery razy zagrano Mazurka Dąbrowskiego. Kadrowicz Mateusz Urbański (Start Lublin) wygrał w klasie BC2 indywidualnie, Dominik Walczyk (Start Bielsko-Biała) był pierwszy w klasie BC4 indywidualnie a para BC3 Adam Kujawa, asystent: Monika Kujawa (Start Bielsko-Biała), Leszek Lorens, asystent: Jolanta Lorens (Start Poznań) zajęła pierwsze miejsce. Kolejną zwycięską parą w klasie BC4/BC5 byli Andrzej Wójcik (Stowarzyszenie Sprawniejsci.pl Włoszczowa) i Rafał Stasiak („Prometeusz” Konopiska).

Kadrowicze z szansami na kwalifikację do Igrzysk musieli

zadowolić się dalszymi miejscami: Kinga Koza BC1 był trzecia indywidualnie, Damian Iskrzycki BC3 (BZSR Start Bielsko-Biała, asystent: Dariusz Borowski) był drugi, a Edyta Owczarz BC3 (SSR Start Poznań, asystent: Ewa Gałęziowska) była szósta. Nasza potencjalna para BC3 na Tokio Iskrzycki /Owczarz musiała uznać wyższość pary Kujawa/Lorens.

Uroczyste zamknięcie Turnieju odbyło się w niedzielę 30 czerwca. Zwycięzcom w każdej z kategorii wręczono przy dźwiękach hymnów narodowych i wciągnięciu flag – trofea i upominki. Turniej zorganizowało Stowarzyszenie Sportowo-Rehabilitacyjne „Start” w Poznaniu we współpracy z Polskim Związkiem Bocci. Zawody dofinansowane zostały przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego i Miasto Poznań.

ROMUALD SCHMIDT



Zwycięska para BC3 Adam Kujawa i Leszek Lorens.



Członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego Jacek Bogusławski, zastępca prezesa Zarządu PFRON Tomasz Maruszewski i zastępca prezesa PZ Bocci Beata Dobak-Urbańska.

Z INICJATYW STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ DZIECI SPECJALNEJ TROSKI

Czar nut

Wcieple, czerwcowy dzień wyruszyliśmy w drogę do Szkoły Podstawowej nr 3 na Jubileuszowy X Festiwal „Zaczarowana Melodia” pod patronatem Mariana Szkudlarka, burmistrza Miasta i Gminy Swarzędz.

Bardzo dziękujemy organizatorom tego wydarzenia za przeżycie wielu miłych wrażeń. W koncercie z naszego WTZ wzięli

udział: Agata, Piotr, Michał, Marlena, Mirosława, Agnieszka, Iwona, Sandra, Mateusz, Joanna. Wszyscy otrzymali Grand Prix za wykonanie piosenek. Po koncercie spotkaliśmy się przy poczęstunku z kolegami i koleżankami z różnych szkół i stowarzyszeń. Było bardzo radośnie.

AGATA RYBICKA
UCZESTNICZKA WTZ



FOT. ARCHIWUM WTZ

W „Uszatku”

Grupa starszaków „Zajęczki” wraz z wychowawcami przygotowała piękny program artystyczny na wakacyjne pożegnanie swojego ulubionego Przedszkola „Miś Uszatek”. W piękny, słoneczny dzień 25 czerwca przedszkolacy odwiedzili nas w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. Pokazali nam swoje talenty artystyczne.

Podziwialiśmy w ich wykona-

niu pełen ekspresji taniec „twist” i słuchaliśmy piosenek. Zrewanżowaliśmy się przeczytaniem w brajlu znanych wierszy „Słoń Trąbalski” i „Paweł i Gawel”. Wizyta przedszkolaków, ich występy artystyczne, dały nam dużo radości. Życzymy naszym małym przyjaciółom udanych i bezpiecznych wakacji i samych dobrych ocen w szkole.

MIROŚLAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ

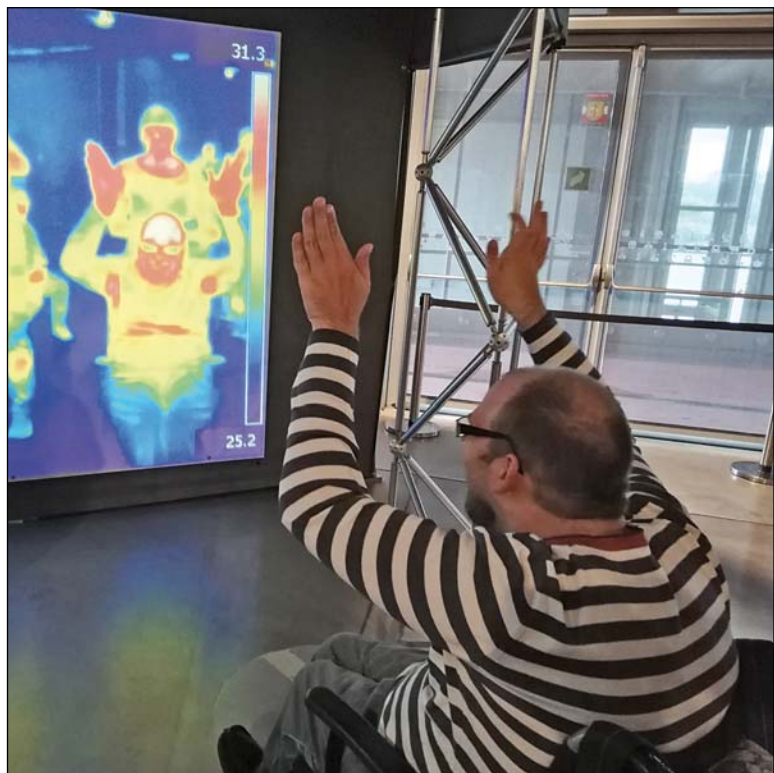


FOT. ARCHIWUM SPDS

4 lipca udaliśmy się na wyprawę do Warszawy, by zwiedzić Centrum Nauki Kopernik. W tym ogromnym obiekcie mogliśmy się dowiedzieć różnych ciekawych rzeczy, na przykład sprawdzić pracę swojego serca i wydolność płuc, określić głośność głosu, dotknąć różnych przedmiotów, rozpoznać ich gatunek oraz określić ich ciepło lub zimno.

Widziałam również matę z gwoździ, która moim zdaniem może służyć do masażu leczniczego czyli akupunktury. Można tu zobaczyć ogrom różnych doświadczeń, zadawać pytania i szukać na nie odpowiedzi. Celem Centrum jest poznawanie tajemnic świata i zagadek nauki, zdobywanie wiedzy i ćwiczenie zmysłów.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ



IM. LESZKA GRAJKA W SWARZĘDZU

Wśród tajemnic świata



35 LAT DZIAŁALNOŚCI ŚREMSKIEGO KOŁA

Wspólnota życzliwych



O wspólnocie ludzi poszkodowanych przez los, którą jest Śremskie Koło WZINR mówił składając życzenia Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika.

Tylko nieliczne organizacje pozarządowe działające na terenie miasta Śrem w województwie wielkopolskim mogą szczycić się wieloletnią działalnością społeczną na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Istniejące od 1984 roku w tej miejscowości Koło Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu zostało powołane w odpowiedzi na potrzebę integracji ludzi z niepełnosprawnościami ruchowymi ze społeczeństwem, umożliwiania im dostępu do rehabilitacji, wypoczynku oraz do aktywnego udziału w życiu społecznym.

Że praca na rzecz tego środowiska jest trudna i wymaga wielu wyrzeczeń, mówiła Maria Pękala, prezes śremskiego Koła WZINR podczas uroczystości jubileuszowej, zorganizowanej 12 lipca w restauracji „Relax” w Śremie. Patronat nad obchodami 35-lecia działalności śremskiego Koła WZINR objęli: Zenon Jahns, starosta śremski i Adam Lewandowski, burmistrz Śremu. Na uroczystość 35-lecia przybyło wielu gości, a także członkowie Koła, których radość była najlepszym dowodem, że działalność społeczna na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnościami daje siłę, satysfakcję i spełnienie.

Wojciech Zarzycki, dyrektor Regionalnego Ośrodka Po-

tytyki Społecznej w Poznaniu, w imieniu Zarządu Województwa Wielkopolskiego, wręczył Marii Pękali Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego”, przyznawaną osobom fizycznym, instytucjom państwowym, jednostkom samorządu terytorialnego, organizacjom spo-

łecznym i zawodowym oraz innym osobom prawnym, które całokształtem działalności zawodowej, społecznej, względnie realizacją swoich zadań na rzecz województwa wielkopolskiego, wybitnie przyczyniły się do gospodarczego, kulturalnego i społecznego rozwoju województwa.

Maria Pękala dziękowała członkom Koła za nieustające wsparcie w realizacji działań przyczyniających się do wyrównywania szans życiowych osób z niepełnosprawnościami oraz do ich pełnej integracji ze społecznością lokalną miasta Śrem i powiatu śremskiego. Były liczne gratulacje gości, toast, wyrazy uznania oraz życzenia wszelkiej pomyślności na kolejne 35 lat i więcej. Aby śremskie Koło WZINR dalej się prężnie rozwijało i pomagało w codziennym życiu najbardziej pokrzywdzonym przez los.

List gratulacyjny od Mirosławy Rynowieckiej, prezesa Zarządu Głównego WZINR odczytał Błażej Friedrich, wiceprezes Zarządu Głównego WZINR.

Gratulacje składali również prezesi i członkowie kół w Poznaniu, Gnieźnie, Owińskach, Środzie Wlkp. i Wrześni, lokalni samorządowcy, przedstawiciele organizacji pozarządowych działających na terenie miasta i gminy Śrem, liczni przyjaciele



Wydarzenie uświetnił występem Sławomir Olgierd Kramm, śpiewak operowy, baryton.



Gratulacje i życzenia z okazji 35-lecia działalności śremskiego Koła WZINR składa Jerzy Skrobiszewski, prezes średzkiego Koła WZINR.

WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

sobie ludzi



Maria Pękala otrzymuje Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego”.

le Koła, a wśród nich Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika, którego Związek przez kilka lat był wydawcą i któremu obecnie patronuje.

Inicjatorem utworzenia śremskiego Koła WZINR był pensionariusz domu pomocy społecznej Wacław Piętka, a współzałożycielem – znany bardzo dobrze w środowisku osób z niepełnosprawnościami Edward Niemczyk, który urodził się w Śremie. Początki funkcjonowania były trudne, gdyż Koło nie posiadało własnej siedziby. Ciągłe poszukiwania miejsca do spotkań z ludźmi poszkodowanymi przez los utrudniały działalność Koła. Pierwszym przewodniczącym śremskiego Koła WZINR był Marian Wojciechowski, który pełnił tę funkcję w latach 1984 – 1994. Od 2005 roku funkcję przewodniczącej pełni Maria Pękala. W międzyczasie zmieniło się nazewnictwo funkcji z przewodniczącej na prezesa.

Śremskie Koło WZINR z roku na rok rozrasta się i zyskuje nowych członków. Obecnie zrzesza 176 osób z dysfunkcjami narządu ruchu. Średnia wieku członków wynosi około 70 lat. Organizacja nadal nie posiada własnej siedziby, w której mogłaby organizować spotkania dla swoich członków. Korzysta z lokalu użyczanego nieodpłatnie przez SLD. W ciągu 35 lat działalności Koło zorganizowało wiele wydarzeń o charakterze integracyjnym, rekreacyjnym, sportowym i rehabilitacyjnym. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca Koło organizuje w stołówce Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie spotkania z interesującymi ludźmi. Członkowie Koła odwiedzają się nawzajem – bardziej sprawni odwiedzają tych o znacznie pogorszonej sprawności, przebywających w swoich mieszkaniach czy w domach pomocy społecznej. Śremskie Koło WZINR jest prawdziwą wspólnotą ludzi z niepełnosprawnościami, którzy w trudach życia się zjednoczyli, by nieść sobie nawzajem pomoc, otuchę i wsparcie. Dzięki działalności Koła oraz zaangażowaniu osób w nim zrzeszonych w pracę społeczną, wielu mieszkańców Śreму i powiatu śremskiego dotkniętych niepełnosprawnością pokonało smutek, samotność i poczucie pustki.

KAROLINA KASPRZAK



Członkowie Koła i goście podczas uroczystości.

FOT. (5X) KAROLINA KASPRZAK



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Są na to dwa sposoby – stary i nowy. „Stary”? Owszem, ponieważ niewidomi korzystają z niego od dawna, od samego początku, gdy muzea już istniały, a oni nabrali ochoty, żeby tam bywać. W tej starej metodzie nic nie jest niejasne, przeciwnie. Jest to tak intuicyjne, że nie wymaga objaśnień i szkoleń. Wchodzi się do obiektu i „ogląda”, co tylko się da. Tak naprawdę oglądaniem raczej nie można tego nazwać.

W przypadku osób widzących określenie to jest jak najbardziej właściwe. Rzeczywiście – wchodzi, kupują bilety i kierują się do sal. Przechadzają się dookoła, by niczego nie przegapić. Oglądanie sprowadza się więc do patrzenia na eksponaty i odczytywania informacji o nich. Niemal wszędzie są gabloty, które im przecież nie przeszkadzają – szyby są przezroczyste. Wiele przedmiotów znajduje się poza gablotami, ale nadal są dla nas niedostępne. Dlaczego? Nie ma do nich dojścia. Zwiedzających od nich oddziela solidny sznur, albo inne bariery, z którymi można sobie poradzić, ale nikt tego nie robi. Każdy szanuje muzeum i nie wchodzi tam, gdzie gospodarze sobie nie życzą. Obok eksponatów, a także dodatkowo w poszczególnych salach, jest wiele tekstowych informacji – o artefaktach, dziełach sztuki, czasach, kiedy powstały, ludziach z nimi związanych, o mnóstwie innych eksponatów. Wszystko jest widoczne, wystarczy patrzeć – oglądać i czytać. Niewidomi tak nie mogą. Jak więc urządzić muzea, byśmy i my mogli z nich skorzystać?

Ten stary sposób nie odróżnia nas od reszty gości. Wchodzimy do muzeum i pytamy o bilety. Do niektórych możemy wejść bezpłatnie, w innych kupujemy bilety ulgowe. Niech mi będzie wolno podzielić się osobistą refleksją. W sytuacji, gdy tyle muzeów nie jest dostosowanych do naszych potrzeb, a inne są, ale wyłączenie częściowo, ja na miejscu zarządców, niewidomym, a także całkowicie niesłyszącym oraz wózkowiczom płacić bym nie kazał. To kwestia wyczucia i naszej kultury. Co by nie rzec, wymienione grupy niepełnosprawnych mają tyle trudności oraz w tak znacznym stopniu nie mogą skorzystać z tylu dobrodziejstw,

że darowałbym im to. Nie to, żeby mnie nie było stać na dościsł tani bilet, ale gdy pomyślę o znajomych, którzy żyją z marnej renty, robi mi się przykro, że społeczeństwo nie chce im dać takiego skromnego prezentu. To przecież taka miła rekompensata za utracone zdrowie i znaczną część życiowych szans.

Często więc kupujemy ulgowe bilety, czasem normalne. Ulgowe bilety dostają też nasi przewodnicy. Tak czy inaczej, gdy jesteśmy gotowi, przechodzimy do sal. Stara metoda polega na chodzeniu razem z przewodnikiem i „oglądaniem” wszystkiego jego oczami. Niektóre eksponaty można dotykać. Są dostępne dla wszystkich zwiedzających, nie tylko dla nas. Podchodzimy blisko, bliźniutko i macamy. Czasem kustosz, widząc, że jesteśmy niewidomi, proponują dotknięcie eksponatów niedostępnych dla innych gości. Podają nam je w ręce. Specjalnie je wyjmują z gablot albo zza sznurków i nam pokazują. Trzeba przyznać, że wielu z nich traktuje nas bardzo przychylnie. Zdarzyło mi się dotykać takich rzeczy, o których bym nawet nie pomyślał, że można. Czasem mogę nawet usiąść na jakimś zabytkowym krześle albo w fotelu.

Stara metoda polega więc na uprzejmości gospodarzy, kustoszów i muzealnych przewodników. Gdy są zaangażowani, pozytywnie reagują na nasze zapytania albo wręcz sami proponują oglądanie dotykiem, gdy brakuje wzroku.

Nietrudno się domyślić, że ta metoda nie wystarczy. Jakis czas temu pojawiły się nowe możliwości wynikające z najnowszych technologii. Właśnie z tego powodu określałem je mianem „nowego sposobu”, względnie „nowej metody”. Stosuje się różnorodne techniki dostępne, adaptacyjne: udźwiękowiające i ubrajlawiające otoczenie. O co chodzi? Gdy nie widzimy, wzrok zastępujemy innymi zmysłami: słuchem i dotykiem. O węchu i smaku nie ma co mówić, cho-

Jak obejrzeć w muzeach,



Makieta umożliwiająca osobom niewidomym poznanie kształtów zabytkowej budowli.

ciaż i one są pomocne, tyle, że w znacznie mniejszym stopniu.

Czego możemy słuchać i jak to robimy? Muzea przygotowują nagrania dotyczące ich zbiorów. Są one udostępniane razem z audioprzewodnikami albo odtwarzane dźwiękowo po naciśnięciu przycisku znajdującego się w sąsiedztwie eksponatów. Audioprzewodnik jest wręczany w kasie biletowej. Wędrujemy z nim przez całe muzeum i odsłuchujemy kolejne informacje. Przemierzamy się od sali do sali, od gabloty do gabloty i naciśkamy klawisz przewijania. Urządzenie informuje, o czym będzie mówiło, sprawdzamy, czy jesteśmy w sąsiedztwie właśnie tego obiektu i słuchamy. Widzący, którzy z nami są, oglądają to samo co my i naprawdę jest fajnie. Gdy założymy słuchawki na oba uszy, może być kłopot z porozumiewaniem się z nami – albo słuchamy nagrania, albo widzących, z którymi jesteśmy. Można jednak założyć tylko jedną słuchawkę albo obie nieco odchylić, by słyszeć otoczenie. Tak czy inaczej podoba nam się, że ktoś o nas zadbał. Audioprzewodniki służą do indywidualnego odsłuchiwania, podczas gdy odtwarzacze i przyciski znajdujące się w pobliżu eksponatów służą wszystkim. To wielkie dobrodziejstwo. Mają z tego pożytek zarówno niewidomi jak

i widzący, szczególnie dzieci i młodzież, gdy chcą dowiedzieć się jak najwięcej.

Z kolei ubrajlowanie polega na zaprezentowaniu niewidomym otoczenia, zabytków, przedmiotów w formie dotykowej. Dzięki najnowszej technologii można obejrzeć trójwymiarowe makiety, które pokazują, jak wyglądają zamki, pałace, kościoły, a także nowoczesne budowle, które są tak łatwo widzialne dla widzących, a tak niedostępne dla nas. Dzięki tego rodzaju makietom zdołałem już obejrzeć sporo zabytków. Wcześniej nie miałem pojęcia jak one wyglądają. Czy znacie kogoś widzącego, kto nie wie, jak wygląda Kościół Mariacki w Krakowie? A Zamek Królewski w Warszawie, albo Pałac Kultury i Nauki, Centrum Nauki Kopernik, albo Pałac Cesarski w Poznaniu? Wszyscy to wiedzą, chociaż zapytani o nie muszą się nieco zastanowić. Zaraz sobie przypominają i mają je w wyobraźni przed oczami. My niestety nie.

Kolejną metodą jest tworzenie wypukłych rycin, które ja określałem 2,5-wymiarowymi. W tym przypadku nie mamy do czynienia z pełnymi, trójwymiarowymi bryłami, a jedynie z formami znacznie spłaszczonymi. Prezentuje się tą metodą mapki, plany, obrazy. Nie można dzięki

eksponaty gdy się nie widzi?

nim zapoznać się ze szczegółami ich wyglądu. Można za to dowiedzieć się o ich położeniu w terenie, o geometrycznych relacjach między poszczególnymi obiektami itd.

Jak Państwo sądzą, który sposób udostępniania muzeów jest w Polsce częściej spotykany: metoda stara czy nowa, udźwiękowienie czy ubrajlowienie? Otóż nadal panuje metoda stara. Mimo, że dużo mówi się o nowoczesnych technologiach dostępowych, wiele muzeów się tym jeszcze nie zainteresowało. Ich zarządcy twierdzą, że brakuje im pieniędzy. Oczywiście, jak zawsze z finansami, jest to tak samo prawda, jak i nieprawda. Wiemy bowiem, że na kulturę i sztukę żałuje się publicznych funduszy, a z drugiej strony muzea trwają, działają, wypłacają pensje i kupują wiele nowych rzeczy, co dowodzi, że przeznaczenie pewnych kwot dla niepełnosprawnych gości jest możliwe.

Wakacje są świetną okazją do odwiedzenia miejsc, w których jeszcze się nie było. Wyjechalśmy do Zamościa i Sandomierza. Byliśmy tam już wcześniej, po raz kolejny obejrzelśmy pewną liczbę wspaniałych zabytków, ale, korzystając z faktu, że jeździmy autem, sprawdziliśmy również, co ciekawego

jest dookoła. Znaleźliśmy dwa miejsca, o których wcześniej nie wiedzieliśmy: skansen w wiosce Gotów w miejscowości o zadziwiającej nazwie Masłomęcz oraz dwa muzea w Tarnobrzegu. Pojechalśmy do tegoż Masłomęcza i przekonaliśmy się o zaletach pierwszej z dwóch wymienionych metod zwiedzania. Polecono nam poczekać na przewodnika, który oprowadzał wszystkich zgłaszających się gości. Nie musieliśmy więc o to prosić i dopłacać za jego pomoc. Okazał się znakomitym przewodnikiem dowodząc, że nawet bez specjalnych dostosowań niewidomi mogą coś obejrzeć.

I oglądaliśmy. To znakomity skansen. Łukasz Mazurek prowadził nas od domu do domu, a może bardziej od chałupy do chałupy. W każdej sadzał nas na jakichś ławach i opowiadał o historii, Gotach, o ich wędrówce z północy w okolice Zamościa, gdzie przybyli w drugim wieku naszej ery i zostali mniej więcej do czwartego, a następnie przenieśli się nad Morze Czarne. Przechodziliśmy z miejsca na miejsce, gdzie tylko było to możliwe siadaliśmy i słuchaliśmy. To nie byłoby niczym wyjątkowym, gdyby nie to, że dał mi w ręce wszystko, co mógł: broń, którą używali Goci, z łukami i kuszami na czele, także miecze i sztylety, wyroby garncarskie i tkackie czy dziewiarskie. Wreszcie obejrzelśmy także rozmaite przyrządy, które służyły Gotom w ich codziennym życiu. Byliśmy w kuźni i dowiedzieliśmy się, jak pozyskiwano żelazo i co z niego wytwarzano.

Wszystko to miałem w rękach i byłem bardzo zadowolony. Brak dostosowań uratował przewodnika, któremu nie trzeba było niczego tłumaczyć. Sam rozumiał, jak należy zadbać o niewidomego odwiedzającego skansen. Po prostu mądrzy ludzie wiedzą, co i jak robić, im wystarczy odpowiednia dawka empatii i wiedza. Na koniec

wspomnę o niebywalej przyjemności, która mnie tam spotkała. Czy wiecie, że nigdy nie spotkałem się z owcą – taką zwykłą, najzwyklejszą w świecie? Wreszcie mi się udało. Właśnie w tym muzeum podeszła do mnie owca, nie wiem, czy była gocka czy polska, wiem natomiast, że była dobrze oswojona. Podeszła, przytuliła się do moich nóg, a ja ją oglądałem i głaskałem. Polubiliśmy się bardzo. Nie mogłem się nadziwić, jak ona sobie radzi, gdy w takim upale, a było wtedy ze 33 stopnie ciepła, może mieć na sobie tyle wełny.

Skoro tam tak się nam spodobało, niech mi będzie wolno przekazać informację, że co roku w ostatnią niedzielę lipca odbywają się w wiosce gockie biesiady, podczas których można obejrzeć specjalne pokazy gockich obyczajów i pracy, a także najeść się potraw, o których się sądzi, że lubowali się w nich mieszkający tam Goci.

Nie inaczej było w Tarnobrzegu. Miasto to słynie z wydobycia siarki. Może Państwo nie wiedzą, że z siedmiu pracujących tu kopalń zostały jednak tylko dwie i to inne niż wcześniejsze, odkrywkowe, polegające na kopaniu w ziemi dołów, odkrywaniu wierzchniej warstwy ziemi aż do złóż siarkowych, czyli takich skał, w których siarka stanowi istotną ich składową, na przykład kilkudziesiąt czy kilkanaście procent. Takie pokłady skończyły się tam po 50 latach eksploatacji, zamknięto więc kopalnie, ale zostały po nich istotne ślady – wielkie zagłębienia terenu. Nalano do nich wodę z Wisły starając się, by była jak najczystsza. Gdy tylko Wisłą płynęło coś brudnego, wyłączano pompy. Wypełnianie dołów wodą trwało aż 7 lat. Proszę sobie wyobrazić, że gdy wszystkim wydaje się, że Tamobrzeg to siarka i zatrute otoczenie, jest dokładnie odwrotnie.

Dookoła nowo powstałych je-



Zminiaturyzowana rzeźba z opisem w brajlu.

zior i stawów zasadzono las. Drzewa są już wystarczająco duże, a woda najczystsza z możliwych, toteż osiedliły się tam orły bieliki, które żyją tylko tam, gdzie środowisko nie jest zatrute. Po kopalniach odkrywkowych nie ma śladu, a dwie, które tam działają, wydobywają siarkę na innej zasadzie. Kilkudziesięciometrową rurą transportuje się w głąb ziemi wodę o temperaturze około 160 stopni, znaczy wodę zamienioną na parę. Powoduje to upłynnienie siarki, która topi się już w temperaturze około 130 stopni. Para pompowana pod dużym ciśnieniem wypycha drugą rurą na powierzchnię ziemi upłynnioną siarkę. Prawda, że to fascynujące?!

O tym wszystkim dowiedzieliśmy się w tarnobrzegskim muzeum siarki, gdzie kolejny przewodnik okazał się świetny. I tutaj wszystko, co możliwe, dostałem do rąk i pomacałem. Po raz pierwszy miałem w rękach samą siarkę albo skałę z dużą jej zawartością. Pomacałem mundury górników siarkowych, miniaturę wielkiej maszyny wydobywczej itd.

Gdyby tego było mało, wpadnijcie także do zamku, pałacu Tarnowskich w Dzikowie, który obecnie jest dzielnicą Tarnobrzegu. Po odrestaurowaniu obiektu około dziesięciu lat temu jest co oglądać. O tym jednak opowiem w kolejnym odcinku.



Tablica tyflograficzna ułatwiająca niewidomym orientację w zwiedzonym muzeum.

Woda, która leczy



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Od wielu lat zwiedzam nasz kraj i Europę. Byłam też z tatą w Afryce, na Majorce, Krymie i w wielu innych państwach. Na leczenie i rehabilitację wyjeżdżaliśmy też do Heviz na Węgrzech, gdzie znajduje się największe na świecie, termalne jezioro lecznicze.

Dzięki ogromnej wydajności podziemnego źródła woda całego jeziora o głębokości 38 metrów wymienia się nieustannie, dlatego jest ona zawsze świeża i czysta, a jej temperatura wynosi około 33 stopnie. Na jego taflę kwitną lilie wodne. Leczniczą siłę daje

tej wodzie bogata zawartość związków mineralnych, między innymi wapnia i magnezu, a także sodu, który usmiera ból, uspokaja układ nerwowy, stymuluje regulację komórek i przemianę materii. Zabiegi lecznicze kręgosłupa są unikatowe na skalę światową. Wybór odpowiedniego zabiegu wymaga specjalistycznej konsultacji lekarskiej.

Miejscowość Heviz, znana z niezwykłego jeziora termalnego, oddalona jest od jeziora Balaton o 6 kilometrów.

WIESŁAWA PAPRZYCKA
UCZESTNICZKA WTZ W CHODZIEŻY



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Adrian grał w koszykówkę, a Szymon był mistrzem w piłce siatkowej! Klaudia i Zuzia pięknie tańczyły, a Antoś śpiewał po angielsku przy dźwiękach gitary, na której grał Krystian.

Te i wiele innych talentów mieli uczestnicy obozu „Mali Odkrywczy” – dzieci z niepełnosprawnością, które po raz kolejny spędziły wakacje z Fundacją im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ. Od 3 do 13 lipca w Ślesinie na obozie było 45 dzieci z całej Polski. Dla części z nich były to pierwsze wakacje bez rodziców. I pierwsze, na których rehabilitacja odbywa się przez zabawę.

Na porannym apelu dzieci dowiadywały się, jak będzie wyglądał dzień. Wodzowie meldowali swoich wojowników i indiańskie zastępy – Ognisty Szałas, Dzikie Kuny, Słodkie Żółwie, Łowcy Okazji, Sprytnie Lisy, Czarne stopy

i Niepokonane Wojowniczkę. Były okrzyki, malowanie twarzy i dużo radości, bo to był obóz indiański.

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ organizuje obozy dla dzieci z niepełnosprawnością od 5 lat.

– To trochę powrót do przeszłości, bo sposób prowadzenia obozów jest taki, jakiego nauczył nas śp. doktor Piotr Janaszek – wspomina Danuta Grodzka, komendant obozu „Mali Odkrywczy”. – Są zastępy, zdobywanie sprawności, ogniska i mnóstwo dobrej zabawy połączonej z nauką samodzielności.

Podczas takich obozów najważniejsza jest maksymalna dawka radości i spełnienie marzeń o prawdziwych wakacjach, czyli bez żmudnej rehabilitacji, która towarzyszy dzieciom przez cały rok.

– Mamy za to rehabilitację połączoną z zabawą! – mówi



Wakacje radości i spełnienia marzeń



FOT. (7X) ANNA ROSIAK-WALCZAK

Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji PODAJ DALEJ. – Dzieci mają zajęcia sportowe dostosowane do swoich możliwości oraz artystyczne i nawet nie wiedzą, że podczas gry w kosza czy malowania koszulek stają się sprawniejsze!

„Mali Odkrywcy” odkrywają podczas wakacji swoje talenty i to, że mogą zrobić znacznie więcej niż im się wyda-

wało. Po powrocie do domu sami ścielą łóżko i przygotowują kanapki, a to naprawdę duży krok ku samodzielności w dorosłym życiu!

Zdjęcia „Małych Odkrywców” są opublikowane na: https://www.facebook.com/pg/FundacjaPodajDalej/photos/?tab=album&album_id=2319149434858788

OLGA JANASZEK



JUBILEUSZ 50-LECIA DPS

Dom spokoju

Puste mury bez ludzi „nie przedstawiają żadnej głębszej wartości” – to słowa Jacka Czarneckiego, mieszkańca Domu Pomocy Społecznej w Psarskim koło Śremu. Dla niego, a także dla innych ludzi w podeszłym wieku, przewlekłe chorych i z niepełnosprawnościami Dom ten stał się miejscem, w którym znaleźli spokój i miłość. Tu mogą być aktywni społecznie, realizować i rozwijać swoje talenty twórcze. Wielkie święto, bo uroczystość 50 lat działalności DPS w Psarskim, mieszkańcy i pracownicy obchodzili 17 lipca.

Tego właśnie dnia, 50 lat temu, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie powołało Państwowy Dom Specjalny dla Przewlekłe Chorych w Psarskim. Przyczyniła się do tego lek.med. Barbara Siwińska, ówczesna kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie.

Pierwszym dyrektorem placówki z dniem 1 października 1969 roku został Konstanty Wojciechowski. 23 sierpnia 1971 roku przyjęto pierwszego mieszkańca. Równocześnie kontynuowano budowę pawilonu, którą ukończono w czerwcu 1972 roku. Uroczyste oddanie pawilonu do użytku z udziałem Lady Sue Ryder, brytyjskiej działaczki charytatywnej, która wsparła finansowo to przedsięwzięcie, przedstawicieli władz centralnych, wojewódzkich i powiatowych, odbyło się 31 maja 1973 roku. Łącznie placówkę zamieszkało 140 osób. Miała ona charakter opiekuńczy, a pierwszoplanowym zadaniem było zapewnienie mieszkańcom wyżywienia, odzieży i pielęgnacji. W kolejnych latach nastąpiła poprawa warunków socjalno-bytowych mieszkańców. Wprowadzono rehabilitację medyczną.

Od roku 1982 do roku 2018 dyrektorem DPS w Psarskim był Hieronim Bartkowiak. W związku z wyborem Hieronima Bartkowiaka na radnego Rady Powiatu w Śremie, w grudniu 2018 roku stanowisko dyrektora DPS w Psarskim objęła Violetta Lempaszk.

Uroczystość jubileuszową

rozpoczęła msza święta polowa pod przewodnictwem biskupa Zdzisława Fortunia-ka. Po niej na terenie DPS w Psarskim, który usytuowany jest w pałacu, zbudowanym w początkach XIX wieku przez Platerów, rozpoczęły się powitania gości, gratulacje oraz podziękowania. Mieszkańcom i pracownikom życzone, aby doznawali jak najwięcej życzliwości i troski od ludzi. Niejedna łza wzruszenia popłynęła, gdy wspomniano najważniejsze momenty z życia Domu.

Uczestników powitała dyrektorka Violetta Lempaszk wraz z prowadzącym spotkanie Tadeuszem Kaczmarkiem, instruktorem do spraw kulturalno-oświatowych DPS w Psarskim. Wręczono okolicznościowe medale „Zasłużonemu w niesieniu pomocy potrzebującym”.

Medale te otrzymali: Stanisław Kowalik, profesor zwyczajny Katedry Adaptowanej Aktywności Fizycznej Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu, Anna Kalata, dyrektor Muzeum Sue Ryder w Warszawie, Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Jolanta Kucharczyk, p.o. dyrektora Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, Urszula Hańczyk, kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie i Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika.

Fakt otrzymania tak szacownego medalu jest dla naszej redakcji wielką radością. Cieszymy się, że na łamach „Filantropa” wielokrotnie publikowana była twórczość literacka mieszkańców DPS w Psarskim, między innymi piękne, dające do myślenia wiersze śp. Mieczysławy Pryber. To dla czytelników „Filantropa” najlepsze, a jednocześnie niezastąpione, źródło wiedzy o możli-



Hieronim Bartkowiak, wieloletni dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Psarskim i Violetta Lempaszk, obecny dyrektor.



Refleksjami z pobytu w DPS w Psarskim dzieli się Jacek Czarnecki.

FOT. (6X) KAROLINA KASPRZAK

W PSARSKIM

i miłości



U honorowany medalem „Zasłużonemu w niesieniu pomocy potrzebującym” Marcin Bajerowicz mówi o idei naszego miesiecznika.



Mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Psarskim podczas uroczystości jubileuszowej.



Gratulacje składa Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

wościach twórczych osób w wieku podeszłym i z różnymi niepełnosprawnościami.

Wręczono również statuetki dla zasłużonych. Statuetki otrzymali: Barbara Siwińska, lekarz chorób wewnętrznych, inicjatorka utworzenia Państwowego Domu Specjalnego dla Przewlekłe Chorych w Psarskim, Hieronim Bartkowiak, dyrektor-senior, Apolonia Wojciechowska, dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w latach dziewięćdziesiątych i później, Piotr Ruta, wicestarosta śremski, Barbara Jabłońska, naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz państwo Henryk i Stanisław Sochowicz. Statuetkami dla zasłużonych uhonorowano także pracownice z 35-letnim stażem pracy.

Głos zabrał, wspomniany na początku artykułu, Jacek Czarnecki, który podzielił się osobistymi refleksjami z pobytu w DPS w Psarskim. Wyznał, że dom pomocy społecznej kojarzył mu się z instytucją mocno sformalizowaną. Ciepło, zrozumienie i życzliwość pracowników DPS w Psarskim pozwoliły zmierzyć się z buntem, który mu towarzyszył na początku pobytu w Domu. Odnalazł tu spokój, a co najważniejsze spotkał ludzi głęboko wrażliwych na poszkodowanych przez los.

liwych na poszkodowanych przez los.

W styczniu tego roku, dzięki środkom PFRON i Starostwa Powiatowego w Śremie, przekazano do użytku samochod do przewozu mieszkańców DPS w Psarskim. Pojazd jest przystosowany do potrzeb osób z ograniczeniami sprawności.

W DPS w Psarskim prowadzona jest dla mieszkańców ergoterapia (dziewiarstwo, hafciarstwo, tkactwo, krawiectwo, kaletnictwo, stolarstwo), arteterapia (rysunek, malarstwo, rzeźba, sztuki użytkowe), ludoterapia, zajęcia kulturalno-oświatowe, biblioterapia, muzykoterapia, teatroterapia oraz inne metody pracy rehabilitacyjno-terapeutycznej.

Organizowane są spotkania okolicznościowe, wyjazdy i wycieczki. Mieszkańcy Domu biorą udział w wydarzeniach kulturalnych jak na przykład organizowany przez Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach doroczny Festyn Integracyjny „Barierom Stop”. DPS w Psarskim tętni życiem.

Wiele w nim ciepła, serdeczności i troski o drugiego człowieka w potrzebie. Oby tak zawsze, czego z całego serca życzymy.

KAROLINA KASPRZAK



Profesor Stanisław Kowalik wspomina organizowane przed laty w DPS w Psarskim zajęcia ze studentami AWF w Poznaniu.

Na dowóz uczestników

„Camino dla Kamyka” – to nazwa przedsięwzięcia dobrze znanego mieszkańcom Poznania. W tym roku odbyła się już czwarta edycja tej szczytnej inicjatywy. Przypomnijmy, że chodzi o akcję poznańskiego społecznika Dawida Abramowicza, który 22 lipca po raz czwarty ruszył w pieszą pielgrzymkę do Santiago de Compostela. Swoją akcję zadedykował zbiórce funduszy na dowóz uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy „Kamyk” na codzienną rehabilitację.

ŚDS „Kamyk” – to placówka terapeutyczna prowadzona przez Stowarzyszenie „Na Tak” (dawniej Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Zespołem Downa). Od 12 lat oferuje codzienną, specjalistyczną opiekę i terapię grupie 20 dorosłych osób z licznymi niepełnosprawnościami i zaburzeniami. Z uwagi na niepełnosprawność intelektualną, epilepsję, mózgowie porażenie dziecięce oraz autyzm osoby te nie zostały przyjęte do żadnego innego ośrodka terapeutycznego.

Uczestnicy ŚDS „Kamyk” są osobami całkowicie zależnymi od pomocy innych. Terapeuci karmią ich, zmieniają im pieluchy, noszą. W „Kamyku” prowadzona jest fizjoterapia, zajęcia arteterapeutyczne i stymulujące zmysły.

„Wspieramy rodziny osób z wieloraką niepełnosprawnością, współpracujemy z instytucjami publicznymi i ośrodkami prywatnymi w zakresie wypracowywania standardów pomocy osobom ze złożoną niepełnosprawnością. „Kamyk” funkcjonuje i rozwija się dzięki wsparciu wielu ludzi” – czytamy na stronie internetowej tej placówki.

Sporym kosztem ponoszonym w ramach działalności jest koszt dowozu uczestników ŚDS na codzienne zajęcia terapeutyczne. Miesięczny koszt dowozu wynosi przeszło 8 tysięcy. W tym roku „Kamykowi” brakuje na ten cel aż ponad 35 tysięcy złotych. Pomóc może każdy, komu bliska jest misja działalności tej placówki, czyli zapewnienie osobom z wieloraką niepełnosprawnością systematycznej terapii i rehabilitacji.

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów”, którzy chcieliby wspomóc finansowo ŚDS „Kamyk” w pokryciu kosztów dowozu uczestników na zajęcia, mogą uczynić to „tankując” wirtualny kanister paliwa na stronie: <http://www.litrpaliva.pl/can,771> albo dokonując przelewu na konto bankowe: Środowiskowy Dom Samopomocy „Kamyk”, ul. Zakątek 8, 60-801 Poznań, BZ WBK 97 1090 1346 0000 0001 0660 7569 z dopiskiem: „Camino dla Kamyka”. *Oprac. KK.*



Radosne, wspólne biesiadowanie.



Śpiewanie utworów folklorystycznych przy akompaniamencie akordeonowym Zygmunta Wilkowskiego.

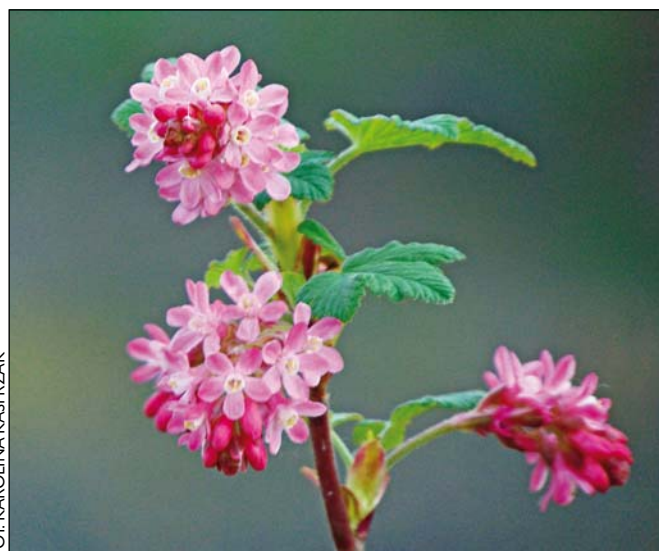


Rozmowa Tadeusza Kaczmarka z drugim Tadeuszem Kaczmarkiem, mieszkańcem DPS i jego bliskimi.

Tradycja mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Psarskim koło Sremu w województwie wielkopolskim są spotkania z krewnymi, podczas których mogą sympatycznie spędzić czas i podtrzymać więzi z rodzinami. Nie inaczej było w tym roku. 29 czerwca na terenie tego Domu Pomocy Społecznej, w

cieniu drzew, zorganizowano dwudziesty siódmy już zjazd rodzin. Tematem wydarzenia był folklor.

Dom Pomocy Społecznej w Psarskim w tym roku obchodzi 50 lat działalności. Mieści się w zabytkowym pałacu, zbudowanym na początku XIX wieku przez rodzinę Platerów.



ZJAZD RODZIN W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ W PSARSKIM

Folklor w cieniu drzew

Ze szczegółową historią Domu oraz z relacją z przebiegu uroczystości jubileuszowej, która odbyła się 17 lipca, można za-

poznać się w artykule opublikowanym na stronach 24 i 25.

W tegorocznym zjeździe rodzin uczestniczyło ponad 200

osób. Przyjechali członkowie rodzin mieszkańców, a także przyjaciele i znajomi. Zjazdem rodzin rozpoczęto obchody 50-le-

cia istnienia placówki. Uczestników spotkania powitała Violetta Lempaszk, dyrektor DPS. Gościem wydarzenia był Adam Lewandowski, burmistrz Śremu.

Organizatorzy przygotowali jak zwykle wiele atrakcji, a wśród nich między innymi darcie pierza, będące elementem wielu widowisk folklorystycznych. To zwyczaj ludowy z dawnych czasów. Darcie pierza niegdyś wykonywane było ręcznie w zimie, w długie wieczory. Było zadaniem niełatwym i mozolnym, ale dostarczającym satysfakcji.

Atrakcją spotkania był występ muzyczny mieszkańców DPS, którzy pod kierunkiem Tadeusza Kaczmarka, instruktora do spraw kulturalno-oświatowych wykonali kilka utworów folklorystycznych. Uczestnikom wydarzenia towarzyszył również niezawodny zespół muzyczny „Jarko-Band”. Na akordeonie przygrywał Zygmunt Wilkowski, artysta ludowy z miejscowości Wyrzeka położonej nieopodal Śremu. Przy stoisku z lawendą mieszkańcy DPS oraz ich bliscy mogli dowiedzieć się, co można „wyczarować” z tej właśnie rośliny. Było muzycznie, tanecznie, biesiadnie i kolorowo.

KAROLINA KASPRZAK



Występ mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Psarskim.



Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika zachęca uczestników spotkania do lektury czasopisma, które otrzymali bezpłatnie. Z lewej Tadeusz Kaczmarek, instruktor do spraw kulturalno-oświatowych DPS w Psarskim.



Rodzinne spotkanie w cieniu drzew.

Twórczy duch miejsca

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Ostrzeszowie 24 czerwca brali udział w wycieczce do Milicza w województwie dolnośląskim, zorganizowanej przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych "Miłosierdzie" w Kaliszu. Odwiedziliśmy Kreatywny Obiekt Multifunkcyjny, w którym do niedawna mieściła się milicka fabryka bombek.

Obejrzelśmy wystawę rękodzieł malowanych ozdób. Twórczy duch tego miejsca trwa tu do dziś. Braliśmy udział w zaję-

ciach, które miały na celu stworzenie pomysłowego parasola. Nasi uczestnicy wykazali się dużą fantazją. Obejrzelśmy wystawę poświęconą druhowi Bolkowi, który był niepełnosprawnym kolarzem, honorowym obywatelem Milicza. Na sali edukacyjnej wyświetlono nam film dokumentalny o Dolinie Baryczy. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Krośnicach, gdzie przejechaliśmy się wąskotorową kolejką.

JOANNA SROCZYŃSKA



FOT. (3X) JOANNA SROCZYŃSKA

5 czerwca w naszym Środowiskowym Domu Samopomocy odbyła się impreza pod nazwą „Śremska Integracja”. Były z nami śremskie władze samorządowe i goście z Warsztatu Terapii Zajęciowej, Zespołu Szkół Specjalnych i domów pomocy społecznej przy ul. Farnej oraz DPS w Psarskim.

Na początku była kawa i ciasto drożdżowe, a później wspaniała zabawa. W przerwie był pokaz magika, który zainteresował nas sztuczką z kartami. Jedna z kart została zaznaczona i przedarta na połowę. Pomocnik magika jedną połowę schował do kieszeni, a drugą część karty znaleźliśmy w grejfrucie, któ-



Co roku jeździmy na wycieczkę w góry do Zawoi w Zakopanem. Tym razem wyruszyliśmy z naszego Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie 15 czerwca w poniedziałek i po drodze zabraliśmy resztę kolegów i koleżanek.

Na miejsce przyjechaliśmy na obiadokolację. We wtorek wjechaliśmy na Gubałówkę i podziwialiśmy góry. Nazajutrz byliśmy w Muzeum Karola Wojtyły w Wadowicach, jedliśmy kremówki, piliśmy kawę, kupowaliśmy pamiątki. A wieczorem

była dyskoteka, fajnie się bawiliśmy. W czwartek było opalanie i kąpiel w basenie, później występ artystyczny wykonany przez naszych terapeutów pt. „Obyś cudze dzieci uczył, czyli skąd wziął się nauczyciel na świecie?”. Było super i bardzo śmiesznie. Na zakończenie naszego pobytu w Zawoi mieliśmy ognisko z kiełbaskami. Wycieczka podobała się nam, było ciepło i bardzo miło.

KAROLINA MIELOCH
AGNIESZKA GROCHOLSKA
UCZESTNICZKI ŚDS



Integracja w kolorowych kapeluszach



FOT. (3X) ARCHIWUM SDS

ry był zamknięty w pudełku przewiązanym wstążką!!! Po pokazach i konkursach ogłoszono przerwę na wojskową grochówkę. Po posiłku znowu tańczyliśmy, ale już w pięknych, kolorowych, meksykań-

skich kapeluszach. Z imprezy wychodziliśmy uśmiechnięci i zadowoleni.

GRZEGORZ BAMBROWICZ
GRAŻYNA BONIEC
UCZESTNICY SDS

Przy ognisku w Zakopanem



FOT. (2X) ARCHIWUM SDS



Monika
Janc
POŁAJEWO

WKatowicach działa jedyna w Polsce Agencja Marketingowa „Leżę i Pracuję”, powołana 2017 roku przez fundację pod tą samą nazwą. Agencja zatrudnia osoby z czterokończynowymi porażeniami spowodowanymi wypadkiem lub chorobą. Swoją pracę wykonują one w prywatnych mieszkaniach. Łamią stereotypy na temat osób z niepełnosprawnością, ciesząc się życiem, odnosząc sukcesy, mają plany na przyszłość. Udowadniają, że niemożliwe nie istnieje.

Głównym celem Agencji jest zatrudnianie osób z tetraplegią, które – mimo nierzadko wysokich kwalifikacji i licznych umiejętności – nie mają szans na zdobycie pracy. Tak było w przypadku 40-letniego Artura Szaflika, dzisiaj członka Zarządu Fundacji, który wskutek skoku do wody „na główkę” doznał poważnego uszkodzenia kręgosłupa w odcinku szyjnym. Od 23 lat porusza się na wózku.

– Na pomysł tworzenia miejsc pracy dla osób takich jak ja wpadliśmy razem z Majką Lipiak – mówi Artur. – To był przypadek. Remontując pokój mojej mamy wstawiłem post na Facebooku z zapytaniem, czy ktoś w ramach wolontariatu mógłby mi pomóc. Wtedy przyszła właśnie Majka. Mówiłem, że z powodu tetraplegii od lat pozostaję bez pracy. Zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. Pojawiła się idea powołania agencji marketingowej, opartej na pracy zdalnej osób z niepełnosprawnością ruchową. Realizacja nie była łatwa, ale dzięki pomocy przyjaciół, wolontariuszy i dobrej współpracy z urzędami daliśmy radę. Agencja ciągle się rozwija.

Rolę szefowej Agencji pełni Majka Lipiak. Zajmuje się sprzedażą usług, prowadzeniem konferencji, obsługą klientów i szkoleniami. Poza Arturem zatrudnionych jest osiem osób z niepełnosprawnością. Wśród nich są: Nicole Saban, Jarek Jaroszek i Łukasz Kufta – osoby chore na rdzeniowy zanik mięśni, Krzysztof Filipiak, Krzysztof Białon i Łukasz Buczek – osoby z uszkodzonym wskutek wypadków rdzeniem kręgowym w odcin-

Osoby z tetraplegią pracują



Artur Szaflik.

ku szyjnym oraz Daniel Początek z mózgowym porażeniem dziecięcym. Praca tych osób nie byłaby możliwa bez wsparcia specjalistów posiadających doświadczenie i wiedzę, którymi są: Majka Lipiak, Nina Krystoń, Sylwester Śmigieński, Alicja Łagodzińska i Anna Piwowarczyk. Na przykład Nina od wielu lat związana jest z biznesem, Łukasz współpracował z wieloma firmami na świecie, a doradztwem w kwestiach marketingowych i finansowych zajmuje się Michał Stępień.

Niepełnosprawni pracownicy mają swojego nauczyciela, który pokazuje, jak krok po kroku wykonać pracę, następnie sprawdza i zleca ewentualne poprawki. Korzystają także z programów ułatwiających organizację pracy. Możliwe jest nieustanne poszerzanie wiedzy i umiejętności, wymiana doświadczeń i integracja zespołu. Po pracy ekipa „Leżę i Pracuję” uczestniczy w spotkaniach towarzyskich. W wakacje 2018 roku pracownicy zorganizowali spotkanie „na leżaczkach” nad jeziorem w Tychach. Dużo czasu spędzają także na rozmowach telefonicznych. Nie brakuje w nich żartów i kolejnych pomysłów na działania.

Agencja zajmuje się tworzeniem strategii marketingowych i ich prowadzeniem. Zatrudnieni budują strony internetowe, projektują grafikę, piszą teksty reklamowe. Prowadzą

osoby z ciężką dysfunkcją ruchową mogą wykonywać w zaciszu własnego domu. Wystarczy stworzyć choremu odpowiednie warunki – wyposażyć w odpowiedni sprzęt do obsługi komputera, przeprowadzić szkolenie i przydzielić nauczyciela – tak jak w Agencji Reklamowej „Leżę i Pracuję”. Niestety, wiele zakładów pracy nadal nie dostrzega wartości w osobach z niepełnosprawnością i w ich pracy zdalnej. Osobiście pracuję w taki sposób od wielu lat i jest to zarówno dla mnie jak i mojego pracodawcy pozytywna forma współpracy.

Dla pracowników „Leżę i Pracuję” jest to jedyna możliwa forma zatrudnienia, pozwalająca na wykonywanie pracy i wykorzystanie posiadanych umiejętności.

– Na przyjęcie do naszej Agencji czeka 150 osób. Tyle mamy złożonych aplikacji – mówi Artur. – Niestety, nie jesteśmy w stanie zatrudnić więcej osób. Tymczasem na Zachodzie jest to popularna forma zatrudnienia ludzi z ciężką dysfunkcją narządu ruchu. W Polsce wciąż wymaga promocji i nagłaśniania.

Więcej informacji o Agencji Marketingowej „Leżę i Pracuję” można znaleźć na stronie <https://lezeipracuje.pl/>

Fundację „Leżę i Pracuję” można wesprzeć wpłacając pieniądze na konto 21-1140-2004-0000-3602-7719-5039 tytułem: darowizna na cele statutowe.



Majka Lipiak i Artur Szaflik.

NAJLEPSZE INICJATYWY SPOŁECZNE W WIELKOPOLSCE NAGRODZONE

Działania warte uwagi

Do historii przeszła dziewiąta edycja konkursu „Wielkopolska Otwarta dla Osób z Niepełnosprawnościami”, organizowanego przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego, w imieniu którego działa Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Poznaniu.

Celem konkursu było nagrodzenie i wyróżnienie inicjatyw realizowanych w wielkopolskich społecznościach lokalnych na rzecz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu osób z różnymi niepełnosprawnościami.

W tegorocznej edycji konkursu przyznano trzy nagrody główne oraz dziesięć wyróżnień. Laureaci zostali uhonorowani nagrodami finansowymi. Samorząd Województwa Wielkopolskiego przeznaczył na nie łącznie 50 tysięcy złotych. Uroczysta gala wieńcząca dziewiątą edycję konkursu odbyła się 18 czerwca w Concordia Design w Poznaniu.

W składzie kapituły zasiadli między innymi: Marzena Wodzińska, członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego, Jolanta Kucharzak, p.o. dyrektora Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Grzegorz Grygiel, przewodniczący Wojewódzkiej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych oraz Agnieszka Kubicka, prezes Zarządu Fundacji „Wózkowicze”.

Do konkursu zgłoszono przedsięwzięcia dotyczące szeroko pojętego włączania osób z niepełnosprawnościami w życie społeczne, tworzenia przyjaznej przestrzeni spełniającej standardy dostępności czy ukierunkowane na edukację i rehabilitację zawodową.

Jednostki samorządów terytorialnych (gminy i powiaty) oraz organizacje pozarządowe działające na terenie województwa wielkopolskiego jak zwykle wy-



Pierwsza nagroda dla Miejskiej Biblioteki Publicznej imienia Adama Asnyka w Kaliszu.



Laureaci, wyróżnieni oraz członkowie kapituły dziewiątej edycji konkursu „Wielkopolska Otwarta dla Osób z Niepełnosprawnościami”.

kazały się dużym zaangażowaniem i pomysłowością.

Pierwszą nagrodę otrzymała Miejska Biblioteka Publiczna imienia Adama Asnyka w Kaliszu za inicjatywę pod nazwą: „Pokoik terapeutyczny dla dzieci ze specjalnymi potrzebami”. To specjalny pokój pozwalający dzieciom na zaznajomienie się z czytelnictwem, wyposażony w pomoce dydaktyczne wspierające ich rozwój poznawczy i językowy.

Drugą nagrodę przyznano Fundacji Wspólnoty Burego

Misia imienia Bogdana Jańskiego za przedsięwzięcie pod nazwą: „MiśTruck – fo-odtruck prowadzony przez osoby z niepełnosprawnościami – Bure Misie”, czyli punkt sprzedaży serów oraz przetworów owocowo-warzywnych, produkowanych przez osoby z niepełnosprawnościami z Osady Burego Misia na Kaszubach koło Kościerzyny.

Trzecia nagroda główna trafiła do Gminy Gostyń za inicjatywę pod nazwą: „Program na rzecz promowania

praw osób z niepełnosprawnościami oraz przeciwdziałania przemocy wobec nich – „Parasolka Zaufania”, której celem było zwiększenie dostępności i efektywności działań profilaktycznych z zakresu przeciwdziałania przemocy wobec osób z niepełnosprawnościami.

Wyróżnienia otrzymały następujące samorządy, podmioty i organizacje: Miasto Leszno za przedsięwzięcie pod nazwą: „Kampania Społeczna „Świadomość Niepełnosprawności””, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Kępnie za inicjatywę pod nazwą: „W rodzinie siła”, Stowarzyszenie Edukacyjne MCA za przedsięwzięcie pod nazwą: „5 zmysłów IMAGINARIUM – prospołeczny projekt edukacji kulturalnej”, Stowarzyszenie „Zostań Gwiazdą Kabaretu” za inicjatywę: „I Ty możesz zostać artystą”, Stowarzyszenie Pleśszewski Uniwersytet Trzeciego Wieku za projekt pod nazwą: „Powrót do zdrowia jest najcenniejszy”, Stowarzyszenie „Na Górze” za inicjatywę „Naturalnie, że natura!”, Stowarzyszenie Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko” za projekt pod nazwą: „Piękni Niepełnosprawni”, Fundacja ORCHIDEA za inicjatywę: „Wsparcie w chorobie – kompleksowo i nowocześnie”, Stowarzyszenie Rehabilitacyjno-Kulturalne „Stoneczny Promyk” w Kiszczowie za przedsięwzięcie pod nazwą: „Bezpłatna wypożyczalnia rowerów trójkołowych” oraz Fundacja APJA za inicjatywę „Otwarty Świat”.

Nagrodzone i wyróżnione w tegorocznej edycji konkursu inicjatywy przyczyniają się do wzrostu świadomości społecznej Wielkopolan i są warte naśladowania, a ponadto stanowią nieocenione źródło wsparcia dla osób z różnymi niepełnosprawnościami w ich dążeniu do lepszych warunków życia, pełnej samodzielności i niezależności oraz integracji ze społeczeństwem.

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (2X) URZĄD MARSZALKOWSKI WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

Od lat w pierwszych dniach lipca nasze Stowarzyszenie „Duszek” w Dusznikach odwiedza piękne i ważne w naszej ojczyźnie miejsca i miasta. Najpierw poznawaliśmy Ziemię Dusznicką, Szamotuły, Poznań, potem Szczecin, Gdańsk, Toruń, Kraków, Wrocław. A w tym roku w dniach od 9 do 14 lipca przebywaliśmy w Warszawie.

Stolica przywitała nas kapryśną pogodą, co nie przeszkodziło nam w zwiedzaniu stołecznych atrakcji, takich jak starówka, Zamek Królewski, Kolumna Zygmunta, Powązki, Grób Nieznanego Żołnierza, Wilanów. Przeszłość i historia spotły się z nowoczesnością: podziwialiśmy wspaniałe wieżowce, ogrody na dachu Biblioteki Uniwersyteckiej, Centrum Nauki Kopernik,

„Duszek” w Warszawie

metro i fontanny multimedialne. Warszawa doświadczona przez historię, wyleczyła swoje rany, choć o nich nie zapomina. Jest dzisiaj pięknym, zielonym miastem.

Nasz wyjazd wsparli: Gmina Duszniki, Starostwo Powiatowe w Szamotułach, Zarząd Gminy PKPS w Dusznikach, Caritas i osoby prywatne. Dziękujemy.

KRYSTYNA RUTKOWSKA



W towarzystwie warszawskiej Syrenki.



Przed Zamkiem Królewskim.



W Łazienkach Królewskich.



Na tle Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie.



W Centrum Nauki Kopernik w Warszawie.

Nie od dziś wiadomo, że „liderzy” klasowi lubią dokucać słabszym. Ofiarami przemocy fizycznej lub psychicznej stają się przeważnie osoby nowe w klasie, osoby innego wyznania, innej narodowości i koloru skóry, a szczególnie osoby z niepełnosprawnościami, które już na pierwszy rzut oka inaczej wyglądają, mówią, poruszają się.

Przed wszystkim nie są w stanie obronić się w pojedynkę, gdyż reszta klasy woli nie widzieć okrucieństwa i nie słyszeć o zaistniałej sytuacji, ponieważ woli się nie narażać klasowym „liderom” i szantażystom, którzy niszczą zarówno swoje ofiary jak i tych, którzy ich bronią. Tak też było w moim przypadku. W szkole podstawowej nikt mi nie dokuczał, ale w gimnazjum było czasami nie do wytrzymania.

Byłem pierwszym rocznikiem po reformie edukacji, który rozpoczął w 1999 roku naukę w gimnazjum. Był to okres buntu młodzieżowego, gdy młodzi sami nie wiedzą, czego chcą.

Stawiłem czoła przemocy

Dokuczano mi przez cały okres nauki wyzwiskami, zaczepkami, zabieraniem mi przyborów szkolnych, łamaniem ołówków. Denerwowanie mnie było dla nich satysfakcją. Gdy mama miała po mnie przyjechać rowerem lub samochodem (mam niesprawne nogi), złośliwcy mi docinali: mamusia po ciebie przyjedzie...

Raz moi oprawcy tak mnie prześladowali, że uciekłem ze szkoły do domu. Miałem cztery kilometry drogi, więc złapałem stopa. Akurat jechała moja znajoma, to mnie zabrała. W domu wszystko opowiedziałem. Moja mama przekonała mnie, żebym wrócił do szkoły i stawił czoła

problemowi. Tak też postąpiłem. W szkole już zaczęli mnie szukać, gdzie jestem, co się ze mną dzieje? Nigdy więcej już później nie uciekałem, chociaż problem nie znikł. Przedstawiłem moją sytuację wychowawcy, nawet mama z moimi prześladowcami rozmawiała. Dla mnie siłą do przewyciężenia tego, co mnie spotkało, była myśl, że przecież gimnazjum kiedyś się skończy, a ja nie mogę się aż tak załamywać, aby przestać chodzić do szkoły.

O najgorszym scenariuszu nie chcę nawet myśleć. Ale zdarzają przypadki bardzo drastyczne, które dotyczą szkolnych prześladowań nie tylko

osób niepełnosprawnych. Znamy przypadek dziewczyny z Gdańska (2006 rok), uczennicy gimnazjum. Klasa na zareagowała, nikt nie pomógł i skończyło się tragedią. Dzisiaj modne jest hejtowanie w Internecie, które trwa od kilku lat i jest jeszcze gorsze, ponieważ ma zasięg globalny, a złośliwe komentarze mogą zabić młodego człowieka. Radzę prześladowanym, nie tylko niepełnosprawnym, by nie pozostali z tym problem sami. By poszli do pedagoga szkolnego czy do dyrektora, by znaleźli sprzymierzeńców wśród swoich kolegów i koleżanek.

KRYSTIAN CHOLEWA

Seksualność to nieodłączny składnik życia każdego człowieka, sytuowany przez psychologów i psychoterapeutów wysoko w hierarchii ludzkich potrzeb. Oczywiście, nie inaczej jest w przypadku osób z niepełnosprawnościami, które są również obdarzone seksualnością.

Niestety, stanowi ona, zwłaszcza dla samych niepełnosprawnych, często bardzo trudny problem. Społeczny ogół bowiem najczęściej tego problemu po prostu nie zauważa. Traktuje osobę niepełnosprawną jako wolną od seksu, bez prawa do miłości i tworzenia związku z drugą osobą, zwłaszcza związku małżeńskiego.

Dotyczy to w szczególności osób z niepełnosprawnością intelektualną, które z powodu swojego stanu zdrowia nie mogą pełnić ról wychowawczych i rodzicielskich, a co najważniejsze – nie są w stanie zapewnić odpowiednich warunków materialno-bytowych, aby założyć rodzinę i posiadać dzieci. Udać się do rodziny to również bardzo trudna zadania i ekonomiczna sytuacja osób niepełnosprawnych, co ujemnie wpływa na ich ogólną sytuację rodzinną.

Pamiętamy telewizyjny serial „Klan”, w którym bohater, osoba z zespołem Downa, postanowił ożenić się z Martyną. Film ten raczej nie zmienił po-

Niepełnosprawnych prawo do miłości

wszechnych poglądów na seksualność i uczuciowość osób z niepełnosprawnością. Szkoda tylko, że był to jedyny u nas serial o takim temacie. Mimo wszystko ważne jest, że poruszył ten problem i może nieco zmienił mentalność przynajmniej części naszego społeczeństwa. Wciąż jednak pozostajemy dość daleko za krajami Europy Zachodniej, gdzie życie osób z dysfunkcjami jest o wiele łatwiejsze, a warunki socjalne są odpowiednio zabezpieczone. W Holandii państwo opłaca seks terapeutki w ramach rehabilitacji seksualnej osób niepełnosprawnych. U nas jest to kontrowersyjne i nie do przyjęcia. W kraju tulipanów i wiatraków natomiast wszystko jest możliwe. Tam jest to normalne. U nas – czy niemożliwe? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam – według wartości i norm, które wyznaje.

Szczególnie dużo kobiet po amputacji piersi nie czuje się zbyt atrakcyjnie. Niekiedy są to osoby wręcz boleśnie niedowartościowane, ponieważ zabrakło

jednego z atrybutów kobiecości. Świadczy to dobitnie o tym, jak bardzo seksualność, zwłaszcza jej zagrożenie, jest ważne w życiu człowieka. Znam przypadek kobiety, która wzięła pożyczkę tylko po to, by opłacić rekonstrukcję piersi. Mąż akceptował żonę w pełni bez rekonstrukcji i był przeciwny operacji, stanowiącej zagrożenie dla jej zdrowia i życia.

Podobnie dzieje się w przypadku osób, które uległy poważnemu wypadkowi lub zachorowały w późniejszych latach swojego życia. Kobiety wielką wagę przywiązują do tego, by zawsze wyglądać elegancko i pięknie. Niekiedy po wypadkach czy po ciężkiej chorobie nie są w stanie zaakceptować swojego ciała, na przykład swoich nóg, które były piękne przed zdarzeniem – i pogodzić się ze stanem obecnym. Ale nie oceniamy ludzi, jeżeli nie jesteśmy w ich sytuacji. Każdej osobie po wypadku czy po ciężkiej chorobie trudno pogodzić się z sytuacją, gdy w dużej mierze wszystko boli.

Są jednak przykłady osób, które potrafią pokonać chorobę i niepełnosprawność. Jest nią choćby Monika Kuszyńska, znana piosenkarka, wokalistka zespołu Varius Manx. Uległa wypadkowi w maju 2006 roku. Zdolała zaakceptować swój stan zdrowia, swoją kobiecość – i pozostała gwiazdą estrady. Ile ją to kosztowało, ten tylko wie, kto przeżył coś takiego na samym sobie. Nawiasem mówiąc, jestem w lepszej sytuacji, gdyż mam niepełnosprawność od urodzenia. Nie musiałem więc jej akceptować, gdyż taki jestem od zawsze.

Dobrze, że są organizowane konkursy miss piękności dla kobiet z niepełnosprawnościami, dzięki którym panie z różnymi dysfunkcjami potrafią łamać stereotypy kobiecego piękna i wzbogacać jego kanony swoimi kreacjami. Dzięki trafnej stylizacji, makijażowi, fryzurze i sukience mogą znowu poczuć się piękne i uwodzicielskie.

KRYSTIAN CHOLEWA

Nie lubiłem wakacji



Autor tekstu
w pobliżu sanktuarium
w miejscowości Ars we Francji.

Bardzo lubiłem chodzić do szkoły. A czy nie lubiłem wakacji? Pytanie może się wydawać dziwne. Bo jak tu nie lubić wakacji? Przecież nie trzeba szybko wstawać, można długo pospać, nie trzeba się uczyć, chodzić do szkoły, odrabiać lekcji, pisać wypracowań.

Pomyślemy jednak, że uczniom niepełnosprawnym takim jak ja, zwłaszcza na wsi, szkoła otwiera okno na świat. Umożliwia kontakty z rówieśnikami, pozwala zapomnieć o swojej chorobie i skupić się na poznawaniu otoczenia oraz nowej wiedzy.

Tymczasem w czasie wakacji, niestety, dzieci niepełnosprawne często czuły się samotne, odrzucone przez większość przyjaciół, znajomych, kolegów, którzy wyjechali gdzieś poza swoje miejsce zamieszkania, na kolonie czy obóz harcerski. A ci poszkodowani przez los pozostali w domu ze swoją niepełnosprawnością. Bo trudno sobie wyobrazić dziecko z niepełnosprawnością lub nastolatka na kajakach. Jest to do zrobienia, ale opiekun kolonijny raczej nie chciałby wziąć odpowiedzialności za ewentualny wypadek.

Moi niepełnosprawni koledzy oraz ich rodzice mówili, że

najgorszym okresem w roku są wakacje, gdyż warsztaty terapii zajęciowej są nieczynne, szkoła i świetlica również zamknięte. Bywało, że zaczynali popadać w depresję, zamykać się w sobie, mieli obniżony nastrój, byli opryskliwi i nerwowi. W okresie, gdy uczęszczali do szkoły czy innych placówek, byli inni, pogodni i weseli. Więc cały obowiązek organizacji czasu wolnego w okresie letnim spadał na barki rodziców, którzy już i tak mieli mnóstwo zajęć związanych z rehabilitacją i opieką. Więc dla rodziców i opiekunów był to również czas wytężonej pracy. Na chwile odpoczynku rodzice raczej nie mieli i nie mają co liczyć.

Mama moja zawsze mówiła, że w okresie wakacji byłem w gorszym stanie fizycznym i psychicznym. Potwierdzam to, bo rzeczywiście, bardzo lubiłem chodzić do szkoły, mimo że nie zawsze nauka szła mi łatwo. Czasami było mi bardzo ciężko przyswoić wiedzę z niektórych przedmiotów, w szczególności z nauk ścisłych, takich jak matematyka, fizyka, chemia. Mimo że czasem z tych przedmiotów otrzymywałem ocenę niedostateczną, to natychmiast szedłem do nauczyciela lub prowadzącego z zapytaniem, kiedy mogę poprawić moją notę?

Zawsze lubiłem zapach pieczonych w ognisku ziemniaków. Mieszkam na wsi, więc zapach ten przypominał mi, że już niedługo rozpocznie się nowy rok szkolny.

Obecnie sytuacja rodzin osób niepełnosprawnych jest lepsza, gdyż mają świadczenia pielęgnacyjne i 500 plus, co pozwala im wyjechać na parę dni, wypocząć czy wyjść do kina lub do zoo. W okresie mojego dzieciństwa takich świadczeń nie było. Wyjeżdżało się tylko na turnusy rehabilitacyjne, by poprawić sprawność fizyczną. O wczasach rodzinnych nie było mowy ze względu na sytuację finansową rodziny.

Dzisiaj, już jako człowiek dorosły, staram się w okresie wakacyjnym nadrobić zaległości dzieciństwa i uczestniczyć nawet w zagranicznych wycieczkach i pielgrzymkach, aby poznawać świat, o czym świadczą załączone zdjęcia.

KRYSTIAN CHOLEWA

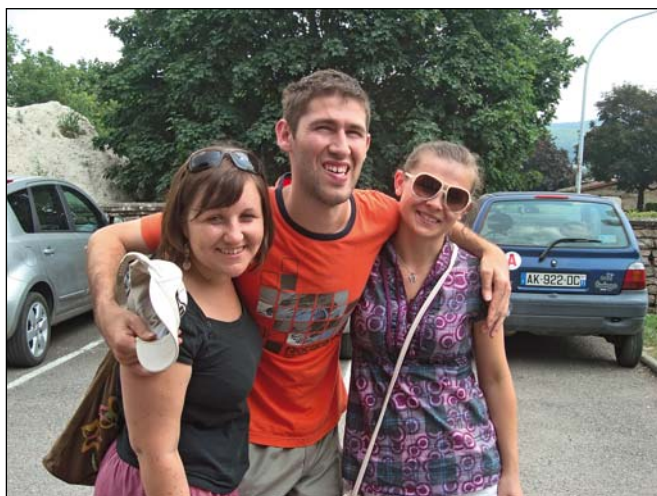
Podróżowanie to potrzeba wielu ludzi, którzy są ciekawi świata. Oczywiście, każdy, kto pragnie poznawać inne kraje, musi mieć pieniądze, by realizować pasję podróżowania. Jednak w przypadku osoby niepełnosprawnej wyjazd za granicę bywa często znacznie bardziej skomplikowany, i to nie tylko z powodu kosztów.

Rzecz w tym bowiem, że nasza zagraniczna eskapada powinna organizacyjnie być zapięta na ostatni guzik. W zależności od stopnia niepełnosprawności i schorzenia trzeba dobrać odpowiedni środek transportu, do tego jeszcze obliczyć koszty związane z transportem i noclegiem. Niezbędny jest też asystent osoby niepełnosprawnej, bez którego nasza podróż nie mogłaby się odbyć. Jeżeli stan zdrowia osoby niepełnosprawnej pozwala jej na wyjazd bez rodziców, to warto pojechać samemu, gdyż to uczyni ją bardziej samodzielną. Opiekun bądź asystent musi być osobą zdyscyplinowaną, odpowiedzialną, empatyczną, ale nie może osoby z niepełnosprawnością we wszystkim wyłączać.

Zwiedziłem kilka miast europejskich, między innymi takich jak Praga, Bruksela, Rotterdam. Pierwszą moją podróżą zagraniczną była Bruksela, do której wybrałem się na przełomie lat 2008/2009 na Europejskie Spotkanie Młodych. Mieszkaliśmy u rodzin, więc koszty pobytu nie były duże. Zwiedziłem wówczas Parlament Europejski, rzeźbę ogromnego atomu i wiele innych miejsc w tym mieście.

W 2010 roku wybrałem się do Holandii. Jest to kraj bardzo przyjazny dla osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózkach. W kraju tulipanów nie ma żadnych barier architektonicznych, wysokich krawężników. Osoba poruszająca się na wózku elektrycznym jest samodzielną. Może wszędzie dojechać i nie potrzebuje pomocy osób trzecich. Widok takiej osoby nie dziwi nikogo. Nikt się z niej nie naśmiewa, dziwnie nie patrzy. Holandia jest małym krajem o doskonałych połączeniach komunikacyjnych. Bardzo szybko można się przemieszczać z jednej miejscowości do drugiej. Byłem też w takich miastach jak Rotterdam, Dordrecht, Utrecht, Haga.

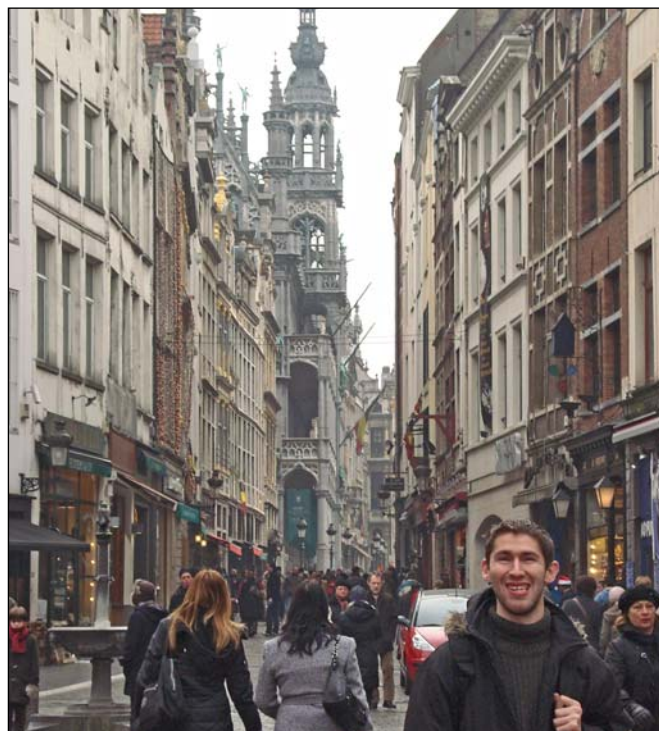
Przed podróżą do Holandii kupiłem sobie nowe buty. Niestety, z usterką techniczną, której nie zauważyłem. Dużo chodziliśmy. Tak sobie odcisnąłem pięty, że musiałem założyć san-



W towarzystwie koleżanek z pielgrzymki
do francuskiego miasta Cluny.

FOT. (2X) ARCHIWUM PRYWATNE

Dla ludzi ciekawych świata



Tym razem w Belgii.

dały, mimo że był to miesiąc grudnia, a powrót do Polski czekał mnie dopiero za dwa dni. Dobrze, że zdarzyło się to na niderlandzkiej ziemi, gdzie nie było wówczas ujemnych temperatur, częstszych w Polsce albo w Rosji. Podczas powrotu do kraju, po przejechaniu kilku kilometrów autokar miał awarię. Przez 45 minut staliśmy w nowym roku na autostradzie, ja w moich nowych klapach. Musieliśmy czekać na zastępczy autobus.

Praga czeska była stolicą, którą odwiedziłem ostatnio. Byłem tam na przełomie lat 2014/2015. Nasi sąsiedzi przywitani nas obfitymi opadami śniegu. Jest to kraj górzysty, więc niezbyt wygodny dla osoby niepełnosprawnej. Mimo to wspominam go bardzo mile. Zwiedziłem most Karola i kilka innych czeskich zabytków. Zawdzięczam to moim kolegom, którzy mi pomagali oraz osobom, które poznałem w Pradze. Byli to turyści z takich między innymi krajów jak Francja i Niemcy. Nie musiałem ich prosić o pomoc. Sami mi pomaga-

li, gdyż na chodnikach było bardzo ślisko.

Kraje europejskie, które odwiedziłem, wspominam bardzo mile. Podróże budują we mnie dobrą samoocenę, ponieważ udowadniam sobie, że mimo niepełnosprawności ruchowej mogę pokonywać bariery, poznawać nowych ludzi i ich kulturę. Dobrą okazją do podróży może być dla osób niepełnosprawnych uczestnictwo we wspomnianych już przeze mnie na początku Europejskich Spotkaniach Młodych. Koszty nie są wysokie w porównaniu z wymaganymi przez biura podróży. Ponosimy tylko stałą opłatę dla miasta, które jest organizatorem oraz za przejazd autokarem. Nie płacimy za mieszkanie i wyżywienie. Osoby niepełnosprawne kwaterowane są blisko miejsc, w których odbywają się spotkania, konferencje, nabożeństwa. Zawsze możemy liczyć na pomoc wolontariuszy, których jest tam bardzo dużo.

KRYSTIAN CHOLEWA



W pobliżu Parlamentu Europejskiego.



To ja w Holandii.



W Pradze.

Potrafę wyszywać obrazy

Mieszkam w Kowanówku koło Obornik Wielkopolskich. Do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunach uczęszczę już cztery lata. W pracowni zajmuję się głównie wyszywaniem obrusów i serwetek, szydełkowaniem gwiazdek i śnieżynek na choinkę, robieniem bamboszków dla niemowlaków, dzierganiem ptaszków, szalików do bałwanek i wiele innych rzeczy.

Potrafę wyszywać ściągami krzyżykowym obrazami i zakładki do książek. Szycie na maszynie nie jest mi obce. Często naprawiam roboczą odzież uczestnikom z pracowni stolarskiej i artystyczno-ogrodniczej. Szyję torby z aplikacjami, ręczniki, ob-

rusy. Do każdego przedstawienia, które wystawia Warsztat w grudniu, pomagam szyć stroje: sowy, kota, kruka, zająca. Choroba, która mnie dotknęła, nie odebrała mi moich zdolności manualnych. Dlatego chętnie pomagam i uczę moje koleżanki, które stawiają pierwsze kroki w dzierganiu szydełkiem i na drutach. Cieszę się że mogę dzielić się swoimi zdolnościami. Wzmacnia to we mnie poczucie wartości i mobilizuje do dalszej pracy. W Warsztacie czuję się bardzo dobrze i nie wyobrażam sobie, abym siedziała w domu i nie podtrzymywała nabytych już wcześniej zdolności.

BARBARA MORAŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ

Rzuty, biegi, dwa ognie



11 lipca w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Wiardunach odbył się kolejny piknik integracyjno – sportowy „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Udział wzięli uczestnicy WTZ oraz dzieci i młodzież z okolic Wiardunek. Była też delegacja z firmy IKANO w Rogoźnie.

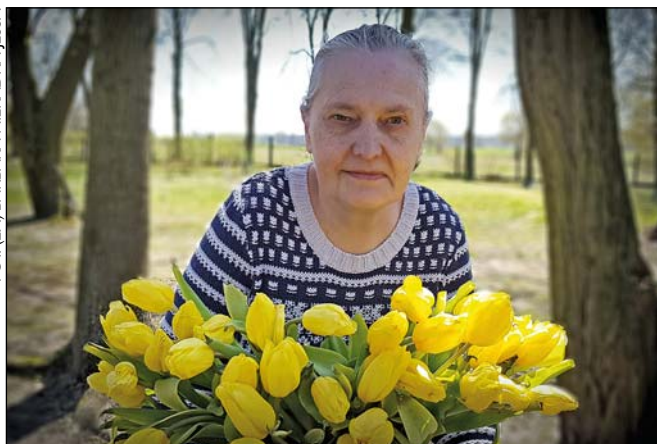
Spotkanie rozpoczęło się występem wokalnym uczestników WTZ. Sportowcy rywalizo-

wali w następujących konkurencjach: rzut piłką do kosza, kręgle, rzut ringo, rzut woreczkiem, bieg z przeszkodami i dwa ognie. Wszyscy dzielnie walczyli o jak najlepsze wyniki. Na zakończenie kierownik WTZ Joanna Napierała wręczyła wszystkim pamiątkowe dyplomy i nagrody. Kilka osób za sportową walkę wyróżniła pucharami.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI



FOT. (2X) BARBARA NIERADKA-JESSA



FOT. (3X) SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

Do Warsztatu Terapii Zajęciowej kierownik Joanna Napierała wraz z kadrą i uczestnikami zaprosiła jak co roku dzieci z okolicznych wiosek na Wakacyjne Warsztaty Twórczości, które trwały od 1 do 5 lipca. Zapisali się 21 dzieci w różnym wieku, utworzono 5 grup.

Najmłodsze dzieci (I grupa) wykonywały z masy solnej różne figurki, malowały wyroby z gipsu a także kolorowały i wycinały puzzle. Nieco starsze dzieci (II grupa) z plastikowych pustych butelek po napojach tworzyły pufy, na których można wygodnie siedzieć oraz pachnące mydła w kształcie serc, kwiatów, motylek, aniołków. W III grupie przygotowywano program artystyczny na zakończenie Wakacyjnych Warsztatów Twórczości. Program do samego końca był trzymany w tajemnicy. W IV grupie byli sami chłopcy. Mieli oni do wykonania wozu z plecionymi z wikliny bokami, ozdobne koła na drzwi oraz wyplecione z brzoźki pajęczyny z pajakiem i muszką. W V grupie chłopcy zdobywali doświadczenie teoretyczne, jak wycina się wyrzynarką różne wyroby ze sklejki oraz pobierali naukę szlifowania materiałów z drewna do zmontowania skrzynki. Dla rozprostowania nóg i pleców organi-

Twórcze wakacje

zowano gry sportowe. W czasie przerwy były napoje i łaskocie dla podtrzymania energii.

Nadszedł piąty i ostatni dzień Wakacyjnych Warsztatów Twórczości. Na zakończenie jedna z grup wystąpiła z programem wokalnno-muzycznym. Tema-

tem głównym było bezpieczeństwo w czasie wakacji. Odczytano zasady, jak bezpiecznie spędzić wakacje, recytowano wiersze i śpiewano wakacyjne piosenki. Wystąpiły wszystkie grupy, które zaprezentowały swoje wytwory. Joanna Napierała po-

dziękowała wszystkim uczestnikom Wakacyjnych Warsztatów Twórczości wręczając dyplomy oraz upominki. Dzieci zabrały wykonane przez siebie prace do domu, by pokazać rodzicom, czego się nauczyły.

JOANNA BEDYŃSKA



Zrozumieć katastrofę

Na tarasie bawi się czworo dzieci. Dorośli słyszą ich głosy i śmiech, mogą więc spokojnie posiedzieć przy kawie. Aż nagle dochodzi do nich zmieszany ze śmiechem pisk i krzyk, tak więc tata zrywa się i idzie zobaczyć, co się dzieje.

Okazuje się, że dzieci bawią się w powódź. Najpierw Kuba wylał na Leszka wiaderko wody, potem Leszek odkręcił znajdujący się na tarasie kran i woda płynęła po kafelkach, a dziewczynki skakały przez nią jak przez skąkankę. Widok taty ucieszył je: „może zbudujesz wał przeciwpowodziowy?” – zapytało jedno z nich.

W pierwszej chwili ojciec chciał zbesztać swoje dzieci i ich przyjaciół, jednak po chwili postanowił inaczej. „Osuszmy taras, usiądźmy i pogadajmy” – zaproponował. I to, co mi potem opowiedział o swojej rozmowie z dziećmi, było piękne.

Najpierw rozmowa toczyła się na temat, skąd się biorą powodzie. Potem na dużym arkuszu pakowego papieru ojciec kółeczkami zaznaczał miasta, a dzieci łączyły je grubymi niebieskimi liniami: to były rzeki. Potem dorysowywały cienkie linie: to były dopływy, małe rzeczki. Teraz była pora na budowanie wałów ochronnych: dzieci przyklejały zapałki do

arkusza, jedną na drugiej. Czyli to z zapałem, ale już się nie śmiały. A potem tata zawołał, aby mama przyniosła lody i poprosił, żeby wróciła do gości.

W rozmowie z dziećmi ojciec najpierw odwołał się do obrazów telewizyjnych, a następnie do wyobraźni dzieci. „Pomyślcie co by było, gdyby teraz, w tej chwili, nadeszła do nas wielka fala wody” – zapytał. Kuba powiedział, że uciekałby przed siebie; Kasia, że chyba by umarła ze strachu; Leszek – że wszedłby na dach domu; a Iwonka – że nie wie, co by zrobiła. A tata powiedział, że on by się starał ich wszystkich uratować.

Od tego, co każdy z nich by robił, rozmowa przeszła na temat, co by czuli, jak by taką sytuację przeżywali. Była mowa o strachu i lęku, o poczuciu straty i rozpacz, o bezradności i braku nadziei. Dzieci zastanawiały się, jak to może być, kiedy nagle niczego się nie ma. „Ani jednej zabawki” – powiedziała Kasia. „ Nawet kury się potopiły” – dodała Iwonka. Wyobraźnię chłopców najbardziej poruszyły rozpadające się domy. „Jakby były z piasku” – powiedział Kuba.

I zanim ojciec cokolwiek na ten temat wspomniał, dzieci same podjęły temat, jak mo-

głyby pomóc. Najpierw pomyślały o skarbonkach. Potem o podzieleniu się swoimi zabawkami. Na końcu także o kocach i odzieży. Razem obmyślały, z czego mogłyby zrezygnować: najtrudniej byłoby z lodów. Ale w tym wypadku tata uznał, że upalne lato ma swoje prawa i że zrezygnować nie muszą.

Obecnie w wielu rodzinach toczą się rozmowy na temat powodzi. Warto o tym pamiętać, że w czasie tragicznych wydarzeń, jakie niesie ze sobą życie, ludzie zachowują się rozmaicie i różne są ich wewnętrzne przeżycia. Odporność na stres jest indywidualnie zróżnicowana i zależy od wielu czynników, także natury biologicznej. Istnieje jednak ogólna prawidłowość: osoby doznające wsparcia ze strony innych ludzi łatwiej przeżywają tragedie, a objawy stresu są u nich mniej nasilone i trwają krócej. Typowe objawy stresu (nazywanego pourazowym) to stany lęku i poczucie beznadziejności, poczucie bycia opuszczonym. Nasila się też nerwowość, następuje utrata zainteresowań sprawami codziennymi. Osoby w stanie stresu pourazowego unikają sytuacji mogących się kojarzyć z przeżytym zdarzeniem, a równocześnie powracają do nich w myślach i we snach.

U dzieci pojawiają się sny pełne lęków, w których fragmenty przeżytych zdarzeń niekiedy przekształcają się w dzikie zwierzęta, w potwory, ktoś dziecko goni, ktoś grozi, usiłuje je zabić. U dzieci starszych nasila się agresja, stają się drażliwe, trudno im skupić uwagę, pojawiają się też różne objawy neurowegetatywne, jak bóle brzucha i głowy, uczucie mdłości. Małym dzieciom należy przede wszystkim zapewnić poczucie bezpieczeństwa, toteż nie należy ich odłączyć od rodziny, bowiem lęk o bliskich może być bardziej dotkliwy niż cierpienie z powodu doznanych strat.

Dla dzieci, które nie były ofiarami powodzi, które nie przeżywały zagrożeń życia i utraty wszystkiego, co dotychczas składało się na ich mały świat – powódź jest niekiedy atrakcyjnym wydarzeniem. Jest filmem grozy, ale tylko filmem. I wówczas konieczna jest ingerencja osób dorosłych. Na przykład taka, jaką opisałam.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIAŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Chciałem być rolnikiem

Wgospodarstwie rolnym praca jest ciężka i wyczerpująca. Łatwo o wypadek przy pracy szczególnie w okresie zniw. Pracuje się bardzo długo i obsługuje dużo maszyn takich kombajn, prasa i inne. Osobie niepełnosprawnej jest o wiele trudniej prowadzić gospodarstwo niż osobie bez defektów. W tę pracę trzeba włożyć wiele siły i energii.

Najgorzej miały osoby niepełnosprawne, których rodziny pracowały bez nich, same, a niepełnosprawność dzieci schodziła na dalszy plan. Nie wynikało to z tego, że rodzice się nimi nie interesowali; oni po prostu nie mieli czasu. W gospodarstwie praca przy obrządku zwierząt musi być wykonywana o stałych porach. Prace polowe są uzależnione od pogody. Jeżeli były sianokosy, to przy dobrej pogodzie trzeba było natychmiast zbierać siano, a nie zajmować się rehabilitacją dziecka, ponieważ na jutro mógł być deszcz i można było utracić karmę dla zwierząt na ziemi.

W dzieciństwie bardzo chciałem zostać rolnikiem. Mieć kilka świnek, krówek, kawałek pola. Gdy jechał traktor, to natychmiast przerywałem odrabianie zadania domowego i szybko biegiem zobaczyć, kto jedzie. Rodzice tłumaczyli mi, że to do brzo, że nie mamy własnego gospodarstwa, bo przez nie byłbym bardzo zaniedbany. Pracy na gospodarstwie jest bardzo dużo przez cały czas. Trzeba zająć się zwierzętami, obrabianiem pola, siewem, nawożeniem i zbieraniem plonów. Moi rodzice nie mieliby czasu na wyjazdy ze mną do specjalistów na konsultacje medyczne do Krakowa, Katowic, Wrocławia, także do sanatorium i bliżej na rehabilitację.

Z perspektywy czasu trudno mi dzisiaj wyobrazić sobie rolnika z niepełnosprawnością ruchową. Na gospodarstwie trzeba mieć dużo siły w nogach, by wejść na przyczepę czy podnieść worek ze zbożem. O wypadek przy pracy jest nie trudno, ponieważ jest dużo sprzętu, który trzeba bardzo starannie obsługiwać według zasad bhp i bez pośpiechu.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. KAROLINA KASPRZAK

25 czerwca uczestnicy i pracownicy naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach pojechali autokarem do Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach (powiat międzychodzki). Po drodze w Obornikach dołączyła grupa uczestników z okolic Obornik.

Na miejscu zostaliśmy serdecznie przywitani przez pracowników Centrum. Jedna grupa udała się wraz z przewodnikiem na zwiedzanie ośrodka. Trasa zwiedzania połączona była z zajęciami edukacyjnymi. Prowadziła przez specjalnie przygotowane stanowiska: od kowala poprzez warsztat bednarско-stolarski, szewski, stanowisko praczeki, pszczela-

Niegdyś używane sprzęty

rza – do składu kolonialnego, wystawy urządzeń do przeróbki mleka i wyposażenia dawnej kuchni.

Uczestnicy mogli obejrzeć, dotknąć, a nawet użyć w praktyce niegdyś używanych sprzętów. W dawnym spichlerzu czekała następna atrakcja – wewnątrz przypominające klasę lekcyną z prawdziwymi ławka-



mi sprzed lat i przyborami szkolnymi.

W sali z wystawą przyrodniczą można było poznać zwierzęta najbliższej okolicy, pracę myśliwych i leśników oraz przyrodę Doliny Kamionki.

Druga grupa w tym czasie brała udział w zajęciach praktycznych, podczas których każda z osób wykonywała wózek z wikliny i świece z plastra wosku, które można było zabrać do domu jako pamiątkę.

Następnie grupy się zamieniły. Po tych atrakcjach, przed podróżą powrotną, zjedliśmy obiad w pomieszczeniu dawnego spichlerza.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

SIEDMIOLETNIE KLAPKI I TULIPAN POŁOWA CZERWCA 2019

Badania kontrolne wymagają pobytu na oddziale, jesteśmy więc od wczoraj w Instytucie Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Oprócz nas jeszcze piątka dzieci na oddziale. Jednym z nich – maleństwem – opiekuje się mama, nad resztą czuwają tatusiowie.

Na przestrzeni lat obserwuję zmianę. Mężczyźni przejmują coraz aktywniej obowiązki i to oni często pozostają z dziećmi w szpitalu. A popołudniami, szczególnie dzisiaj w piątek, z małymi pacjentami są oboje rodzice. Patrzę więc na spacerujące korytarzem trójki i zapadają mi te obrazy w pamięć, w sercu. Bardzo są piękne i wzruszające.

Dwie sale dalej leżą nasi dobrzy znajomi. Ich córeczka dostała nerkę z nieba. Promienieją. Zmęczeni, bo to już ich trzeci tydzień w szpitalu, ale szczęśliwi pokonują kolejne trudności. Dobrze, że była okazja się zobaczyć. Napisałyśmy razem poradnik dla początkujących rodziców dzieci dializowanych otrzewnowo. Przy wsparciu merytorycznym oddziału ma szansę być pomocną publikacją. „Dializa dla odpornych”, mam nadzieję, że niebawem ujrzy światło dzienne.

Na oddziale cisza jak makiem zasiał. I dzieci, i rodzice, korzystają ze spokojnego, piątkowego czasu. Szpitalne weekendy, szczególnie dla tych, którzy muszą spędzać tu kilka tygodni, są wytchnieniem.

Dla nas cały pobyt był takim trochę zatrzymaniem, oderwaniem od codziennej gonitwy. Pawła diagnostyka obejmowała tylko dwa pobrania krwi w kolejne dni, więc na szczęście niewiele się działo. Oczywiście były rozmowy z lekarzem prowadzącym, zmiany leków, konieczność bycia „na posterunku”, ale tym razem bez dramatycznych przeżyć.

Raz zesłałam nawet do pasażu handlowego w podziemiach. Paweł potrzebował nowych kłapek pod prysznic. W

zestawie szpitalnym spakowanym do walizki na stałe, co jakiś czas trzeba wymieniać garderobę na większą. Klapki, jak się okazało, też. I zaszałam! Kupiłam nowe klapki nie tylko synowi, ale i sobie. Uświadomiłam sobie bowiem, że moje mają 7 lat! Przez siedem ostatnich lat chodziłam w nich, gdy trafialiśmy na oddział. Okazały się być niezniszczalne. Bez sentymentów wymieniałam je jednak na nowy model, który zdobią miniaturowe pieski.

Paweł jeszcze przez 5 lat będzie przyjeżdżał do Warszawy do ICZD, więc nowe klapki powinny dać radę. Poczyniłam inwestycję na lata. Drobnny zakup, a jak cieszy. Czasami tak niewiele potrzeba do szczęścia.

Pobyt w szpitalu można uznać więc za udany bo:

- Pawła wyniki są akceptowalne,
- wyszliśmy zgodnie z planem,
- mamy nowe klapki „na lata”,
- z okazji zbliżającego się Dnia Matki dostałam od mieszkańców Wawra (pobliższej dzielnicy), tulipana, który, jak orzekł Paweł, nadaje się do przytulania – wykonany jest z tkaniny,
- Paweł dostał misia Przytulankę zapewne z okazji zbliżającego się Dnia Dziecka, bądź by nie było mu smutno, że dostała coś tylko mama.

Chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować mieszkańcom Wawra za bardzo miłą inicjatywę. W szpitalu wszystko koncentruje się na dziecku i gdy pojawia się taki tulipan, to aż się oczy szklą i w duszy coś gra.

Z kwiatka od razu po powrocie do domu był pożytek, bo kiedy przychodzą wieczorne smuteczki, dobrze jest mieć go przy sobie.

- Mamo, kiedy nie będę musiał mieć już dializ?
- Nie wiem, synu. Naprawdę nie wiem.
- Mamo, ja już chcę mieć przeszczep. Chcę móc po połu-

dniu gdzieś pojechać, spotkać się z kimś po lekcjach.

– ...mmm...

Wieczorem Pawła odwiedziły smutki. Za oknem pięknie świeciło słońce. Słychać było dzieci bawiące się w ogródkach, jeżdżące na rowerach. 18 godzina to jeszcze dla wielu czas wolny. Lekcje już zrobione, tornister zapakowany, można więc zacząć odpoczywać. A u nas miarowo już mruczy cykler, a Paweł do niego przypięty, za bardzo nie może się ruszyć z łóżka. Kiedyś sobie siedział, coś rysował. Teraz, gdy tylko zbyt długo jest w innej niż horyzontalna pozycji, to napełnia mu się wodniak jądra i nowy problem gotowy. Głównie więc leży. Jakoś to znosi, są jednak dni jak wczorajszy, że fala smutku rozlewa się i przydusza. Padają wtedy pytania, na które nie ma odpowiedzi. Kiedy wreszcie się to wszystko skończy, ile jeszcze trwać będą dializy. Jednego pytania Paweł nie zadaje. Nie pyta, czy kiedyś będzie zdrowy.

Wieczorne smuteczki nie wiadomo jak przegonić. Można utulić, ale niewiele ponad to. Bo dializy muszą być. Na razie nie ma alternatywy. Można próbować zmienić temat, ale chyba lepiej jest razem pomilczeć chwilę, czasem dwie. Wysłuchać.

- Mamo czy kiedyś będę mógł grać w piłkę z kolegami?
- No nie wiem...
- Nie będę mógł. Teraz mam cewnik, a potem będę miał z przodu nerkę.
- ...mmm...

Jest tyle rzeczy, które Paweł chce robić z rówieśnikami i nie może. Najbardziej tęskni za grami zespołowymi. W-f był kiedyś jego ulubionym przedmiotem. Teraz nie ćwiczy, tylko patrzy, co robią inni. Nauczyciel nie weźmie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Pawła. Chłopaki głównie grają w piłkę nożną, w zbijaka... to nie dla Pawła.

- Mamo, kiedy pojedziemy na wakacje gdzieś daleko, do wujka do Norwegii.
- Na razie nie możemy. Cze-

kamy na telefon. Jeżeli będzie nerka, to z Norwegii jest za daleko.

- A kiedy będę mógł nocować u kolegi.
- Nie teraz. Przecież wiesz, cykler, dializa...

Paweł jest w klasie trochę outsiderem. Nie odwiedza kolegów popołudniami. Nie nocuje u nich. Nie jeździ na wybieżki klasowe. Nie wszyscy to rozumieją i akceptują. Tymaczenie niewiele pomaga. Dziecięca logika jest inna.

- Mamo, stało się coś strasznego.
- Pawełku, co się stało?!

– Huawei pokłócił się z Google i zrywają współpracę. A ja mam telefon Huawei i co ja teraz będę robił wieczorem?

I tak niestety jest. Wieczory są dializowo-telefonowe. Paweł szuka ciekawostek o świecie, ogląda eksperymenty, gra. Telefon sprawia, że czas jakoś mija. I teraz katastrofa. Trzeba będzie myśleć o nowym.

Wieczór mija na wymianie zdań. Nic ona nie wnosi, ale w pewien sposób porządkuje świat. Daje Pawłowi szansę wyrzucenia z siebie od czasu do czasu swego rodzaju pretensji do losu. Chce być jak inni. Chce żyć jak koledzy i dzielić z nimi pasję. Nie może.

Mam na pocieszenie miękkiego tulipana... Klapki zostały w Warszawie.

PRAWIE JAK NA WAKACJACH KONIEC CZERWCA 2019

zupełnie niespodziewanie przeprowadziliśmy się do nowego domu. Z dnia na dzień zmieniło się wszystko. Nie wiedziałam, że tak można. Każdego ranka otwieram okno i wystawiam buzię do słońca. Jemy śniadanie witając się z pliszką, która niestrudzenie poszukuje robaków w naszej trawie. Mamy stół i obraz na ścianie, a za płotem starą jałónekę, która jest domem dla watahy rozkrzyczanych wróbli. Wpatrujemy się w nią – i pliszkę, i jabłonkę, i watahę...

Trochę jeszcze zdziwieni, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Popołudniami drzwi się nie zamykają. Rozpoczął się przemarsz okolicznych dzieci, które co chwilę przychodzą, zaprosić Pawła do zabawy i chyba też z ciekawości, by popatrzeć, „kto my jesteście i jak to u nas jest”.

A u nas jeszcze „nie jest”. Zaczęliśmy „pudełkowe życie” i wcale nie chodzi o pudełkową dietę. Nasze ubrania i sprzęty mieszkają wciąż w kartonach, od stycznia już mieszkają, więc całkiem długo. W końcu do nich dołączyliśmy. Tylko Pawełek został rozpakowany, a jego pokój jest już idealny, bo tego wymaga dializa.

Cieszy nas gwar, nowe dziecięce twarze i nawet zbyt nie przeszkadzają nam spartańskie warunki. Czujemy się trochę jak na wakacjach.

Z dnia na dzień musieliśmy się przestawić i zaakceptować, że słyszymy tylko „to ja wychodzę” i trzask drzwi. Paweł wyrusza z nowymi kolegami i koleżankami na podbój świata. Dziecko, które nie chciało samo wychylić nosa z mieszkania, teraz znika za zakrętem.

Dobrze, że wokół cisza i choć syna nie widzę, to słyszę jego śmiech. Na tyłach osiedla są dwie potężne góry usypane z ziemi, która pochodzi zapewne z fundamentów pod domy. Na „górkach” są bazy. Dzieciaki pościągają stare opony, deski, sznury. Są pomosty i takie rzeczy, o jakich większość rówieśników może tylko pomarzyć, albo nawet nie wie, że można mieć takie marzenia. Paweł z kartonów i taśmy malarskiej porobił karabiny. Odwieczna zabawa w wojnę ma się jak widać dobrze, a towarzystwo i takie cuda wokół, okazały się być lepsze od komputera.

Oczywiście, że się boję, żeby nic Pawłowi się nie stało. Żeby nie spadł z tej góry, nie uszkodził ani nie zabrudził cewnika. Prawdziwa to dla mnie szkoła życia. Tylko raz mi się zdarzyło pójść niby na spacer, by zobaczyć „co oni tam robią”. Ale mina Pawła, gdy mnie zobaczył, sprawiła, że walczę z sobą w domu. Tłumaczę sobie, że jest rozsądny.

Wraca zmęczony, mokry i brudny jak „święta ziemia”. Wraca szczęśliwy. Żaden komentarz nie jest już potrzebny. Dla tego uśmiechu, warto było czekać, warto było zaciągnąć przerażający kredyt.

Paweł odzyskał część dzie-

ciństwa. Na naukę już nie ma czasu. Dobrze, że zaraz kończy się rok szkolny, bo nowe światy są tak fascynujące, że nie mamy serca Pawła od nich odrywać i zmuszać go do słuchania nad książkami. Może mógłby jeszcze poprawić oceny na lepsze, ale... chyba nie o to w życiu chodzi.

Pierwszy wieczór, pierwsza noc, pierwszy tydzień, życie toczy się swoim rytmem, tylko wszystko jakieś takie inne. Tyle powietrza wokół. Tyle zieleni. Dwa kroki dalej tablica informująca, że tu kończy się miasto. Dalej pola...

Tereny dla nas nowe, ale i oswajone zarazem. Będąc w Pawła wieku jeździłam w tej okolicy na rowerze, zbierałam maki i bławatki. Pasty się nieopodal konie i krowy. Tu z malutkim Pawłem w wózku chodziłam na spacer. Potem dreptał za rączkę sam, ale i jeździliśmy spacerówką. Zainspirowani kaloszem porzucenym w błocie na polu, rozpoczęliśmy opowiadanie bajek „O panu Józku i Klementynie”. Tereny kojarzyły mi się z wolnością...

A teraz tu zamieszkaliśmy. Nigdy bym nie pomyślała.

Szkoda tylko, że na razie z 22 domków tylko 7 jest zamieszkałych, a wszystkie na przeciwnym końcu osiedla. Mamy więc za sąsiadów puste ściany. Wieczorem jest tak cicho, że aż chwilami strasznie. Nocami wybudzają nas burze.

Pierwsze letnie są bardzo intensywne, a przez pole obok biegnie linia wysokiego napięcia, którą pioruny sobie upodobały. Szyby dzwonią w oknach, a uderzenia piorunów niosą się echem wzdłuż pustej ulicy i w pustych domach. Pomimo zaciągniętych rolet robi się w nocy jasno.

Paweł na szczęście się nie budzi. Cykler szumi i burczy miarowo i w tym tle burza gdzieś ginie.

Lato rozwija się z dnia na dzień. Zapomniałam już, jak pięknie pachną łąki, jak głośno śpiewają ptaki. Miło jest to wszystko na nowo odkrywać i dzielić tę radość z moimi chłopakami.

Tylko jedno moje marzenie się nie spełniło. Myślałam, że gdy tak bardzo się starał, przygotować nowy dom do dializy, to okaże się ona w cudowny sposób niepotrzebna. Wciąż czekamy jednak na nerkę z nieba. Dializa wciąż jest istotnym punktem w programie dnia i od popołudnia wszystko musi być jej podporządkowane.

Na początku dzieci wieczorami przychodziły po Pawła i musiałam im tłumaczyć, że już nie może wyjść. Szybko zaakceptowały stan rzeczy. Po prostu po dziewiętnastej już nie słyszę „ding dong”. Pawłowi trochę przykro, że wieczorem nie może już iść „na górkę”, ale i on przyzwyczaiał się, że tak być musi. Przynajmniej na

razie.

Nasze prawie wakacje zaczęły się więc na dobre. Trzeba się urządzić. Część rzeczy powędrowała już do Caritas. One też zaczną nowe życie. Może dzięki nim ktoś będzie miał łatwiej. Pomalutku rozpakuujemy więc kolejne kartony, myśląc o potrzebach swoich, ale też i innych. Postaramy się, zgodnie z zamierzeniami, bardziej być niż mieć. Pokus jest wiele, chciałaby kupić ładne nowe rzeczy do nowego domu, ale przenieśliśmy się z całym dobytkiem i inwentarzem. Na początek wystarczy, a jak się okazuje, i tak jest wszystkiego za dużo.

Przygodę z nowym domem trzeba dzielić z obowiązkami zawodowymi. I teraz, gdy tak bardzo nie chce mi się wyjeżdżać, bywam co drugi tydzień w Gdańsku. To czas konferencji i zebrań podsumowujących. Jeżdżę więc pociągami i jedną z tego korzyścią jest fakt, że mogę się napatrzyć na pola, na łąki, na lasy, na malwy przy drewnianych płotach – jak ja ich dawno nie widziałam! Wyjątkowo piękne mamy lato w tym roku. Może to mi tak w duszy gra. Wszystko nabrało nowych barw i cieszy bardziej niż do tej pory. Tylko żar się z nieba leje. Temperatura, jak rok temu, przekracza 30 stopni, a o klimatyzacji w pociągach wciąż można tylko pomarzyć.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł(13)

– Tu będzie leżał? – zapytał wyraźnie zdumiony sanitariusz.

– Na razie tu – odrzekł Mateusz. – Potem pomyślimy o czymś innym. Musimy się zorientować, co i jak. Na razie niczego nie potrafimy, nie znamy się na pielęgnacji chorego...

Leżał w znajomym pokoju, lecz jeszcze nie potrafił w pełni tym się cieszyć. Teraz najważniejsze było to, że podróż dobiegła końca. Jakoś ją przetrwał. Mateusz dwoił się i troił, żeby go rozgrzać. Obłożył go poduszkami, na piersi położył koc elektryczny i ustawił na najwyższą temperaturę.

Hubert wdychał ciepłe powietrze i wydawało mu się, że szybko cały się ogrzeje. Lecz stopy i dłonie nie chciały się rozgrzać. Najtrudniejsze było to, że musiał leżeć płasko, że nie mógł się obrócić, zwinąć jak embrión i nakryć koldrą na głowę, co tak usilnie podpowiadał instynkt. Mięśnie twarzy stężały, a zaciśnięte szczerki uniemożliwiały mówienie. Oddychał targany dreszczami.

Mateusz rozcierał jego ręce. „Jeszcze trochę, jeszcze trochę... zaraz będzie cieplej” – kołatało mu się w głowie.

– Zmarzłeś na sopol. – W głosie ojca było wzburzenie. – Chyba wcale cię nie okryli. Ten z kożuchem to był lekarz? Sam wiedział, co założyć. Służba zdrowia, niech ich szlag... Zaraz cię rozgrzeję. Może dać ci herbaty z rumem? E, może jednak nie. Alkohol mógłby cię osłabić. Tak cię rozgrzeję.

Dwie godziny później nadal było tak samo.

– Hubek się przeziębiał? – zapytała Kasia. Stała w nogach tapczanu i obserwowała zabiegi ojca.

– Miejmy nadzieję, że nie – odparł Mateusz, myśląc w przerażeniu o płucach Huberta. – Rozgrzejemy go... zaraz rozgrzejemy... – mówił, nie przerywając rozcierania. – Szczęście, że mama zadzwoniła, żebym pojechał po ciebie, bo ci w karetce wyglądali mi na tak samo mądrych. Napijesz się jeszcze?

– Uhm... – zdołał wymówić. Gdyby tak mógł się zwinąć i objąć rękoma...

Mateusz nalał z dzbanka gorącej herbaty.

– Może jednak dolać tu trochę rumu? – zastanowił się. – Co? Jak myślisz? Rum by cię szybciej rozgrzał. – I nie czekając na odpowiedź, zdecydował: – Doleję ci z pięćdziesiątkę.

– Hubek nie zachoruje bardziej? – martwiła się Kasia.

– Nie, Kasiu, nie bój się – odrzekł Mateusz, idąc do salonu, gdzie w barku zrobionym z dużego, stylizowanego globusa stały dwa koniaki i jeszcze pół butelki czarnego, jamajskiego rumu.

– Teraz już na pewno rozgrzejemy Huberta! – zawołał.

Zabrał butelkę i wrócił do pokoju.

– Z miętą chyba byłoby niedobre, co? No nic... dzisiaj musisz pić tego liptona. – Otworzył butelkę i chlupnął do szklanki pięćdziesiąt mililitrów, na oko. Zamieszał i zaczępnął łyżeczką. Ostrożnie wlał do ust Huberta. Chłopak nie miał pewności, czy mu smakuje, ale było gorące i mogło rozgrzać. Tylko to się liczyło. Pił łapczywie, parząc usta. Gdy opróżnił całą szklankę, zapiekła go twarz.

– Nabierasz kolorów – ucieczył się Mateusz.

– Dobry... po... myśl...

– Też tak myślę. Pokaż stopy. Jeszcze lodowate, ale na pewno za chwilę odtają.

– Le... piej... mi... – Teraz głos Huberta zabrzmiał mocniej.

– Zawsze tak się rozgrzewaliśmy, pamiętasz? – uspokajał się Mateusz. – Ty nawet miałeś niepokojącą słabość do takiej herbaty. – Uśmiechnął się. – Zawsze piliśmy ją w naszej rodzinie. Doleję ci jeszcze trochę, chcesz?

Hubert odpowiedział kiwnięciem głowy i następna porcja rumu chlupnęła do szklanki.

– A co będzie, jak Hubek się upije? – odezwała się Kasia. Wyrwająca się suka potrząsała nią co chwila.

– Najważniejsze, żeby się

rozgrzał, złociaszku. A potem może spać...

Mateusz nie miał wątpliwości ani wcześniejszych obaw, że osłabi Huberta. Herbata już tak nie parzyła, więc uniósł mu głowę, żeby syn mógł pić bezpośrednio ze szklanki.

Ku jego radości Hubert nibawem zarumienił się jeszcze bardziej. Sprawdził ciepłotę dłoni.

– Ręce dochodzą... potrzebują jeszcze trochę czasu, ale dochodzą – powiedział. – Położę ci je na kocu elektrycznym. Na stopy przygotuję dodatkowo termoformy mamy – wstał. – Pilnuj, Kasiu, żeby Saba nie wchodziła na łóżko. Ona teraz może Hubkowi zrobić krzywdę – uprzedził, wychodząc do kuchni.

Kasia się nie odezwała. Jedyne mocniej zacisnęła palce na obroży. Siedziała i przyglądała się bratu, zerkając zaintrygowana co jakiś czas na połowę gipsu, która w szczycie tapczanu stała oparta o ścianę. Była ciekawa, do czego służy to coś, czego dotychczas nigdzie jeszcze nie widziała.

Gwiżdżący czajnik oznajmił, że woda się zagotowała. Nibawem wrócił Mateusz z napełnionym termoformą z czarnej gumy.

– Już – powiedział i spojrzał na Huberta. Chłopak leżał cicho z zamkniętymi oczyma.

– Hubek... – szepnął Mateusz, nachylając się nad nim.

– Hubek chyba śpi – rzekła Kasia.

Mateusz dotknął jego policzka. Był ciepły, a chłopak nie reagował. Oddychał spokojnie.

– Śpi – potwierdził, owinał termoformę grubo ręcznikami i położył w stopach. Potem usiadł i zaczął go bacznie obserwować. Hubert zasnął. Rozlewające się ciepło, alkohol i zmęczenie zmorzyły go.

„Chyba nie przesadziłem z tym rumem – myślał Mateusz. – Żeby tylko nie zagorączkował, żeby nie odezwały się płuca... Skąd tu wziąć ssak? W razie czego... Gdzie może być taki ssak?”

W nocy wróciła Helena. Rzucała futro na schody i od razu poszła do Huberta. Wiedziała, że szczęśliwie dojechał, ale sama musiała to sprawdzić.

– Mocno wymarził? – spytała. Dotknęła jego czoła. – Za żadne skarby nie chcieli mnie zabrać, dranie... Nie ma gorączki? – Zauważyła butelkę. – Bój się Boga, chyba nie napiłeś go wódką?

– Ale, co też ty?

– Łajzy nie chcieli mnie zabrać ze sobą – powtórzyła. – Tylko temu z karetki dałam słówkę, obiecywał przypilnować, żeby Hubek był dobrze okryty... Cały czas jest mróz...

– Nie wychłodził się aż tak bardzo.

Chwyciła dłonie i sprawdziła stopy.

– Zimne. Żeby tylko nam się nie pochorował.

– Wygląda zdrowo.

– Wygląda, jakby miał gorączkę, ale może faktycznie przegrzałeś go. Chociaż te stopy...

Rozmowa obudziła Huberta.

– Cześć... ma... mo... – rzekł.

– Mój ty dzielny chłopcze... Jadł coś? – zwróciła się do Mateusza.

– Pił jedynie herbatę... Nie chciał jeść...

– Rano ugotuję ci rosół z gołąbkami z kluseczkami na jajku – powiedziała. – Zjesz sobie. A teraz?

– Teraz muszę go obrócić – rzekł Mateusz. – Już najwyższy czas.

– Jak sobie radzisz bez tej rury na górze?

– Z czasem dojdę do większej wprawy.

Jak widział to w klinice, jak nieraz pomagał, na gołe ciało Huberta położył flanelowy podkład, później płyty gąbki i na końcu gips. Opasał gipsy i spiął szerokim, wojskowym pasem. Chwycił tułów tak przygotowanego chłopaka, z wielkim wysiłkiem dźwignął do góry i obrócił. Helena w tym czasie trzymała nogi.

– Razem z tymi gipsami waży z dziewięćdziesiąt kilo – rzekła. – Bezwładny pewnie wydaje się jeszcze cięższy... Dajesz radę dźwignąć taki ciężar? Żeby tylko dysk ci nie wypadł. Będę ci pomagała – dodała z troską.

– Na razie odpocznij. Ty chyba też nic nie jadłaś.

– A Kasia śpi?

– Śpi. Wszystko jest w porządku.

– Nareszcie wszystko jest w porządku – westchnęła. – Nareszcie jesteście razem.

Otworzył oczy jeszcze w sennym rozleniwieniu. Najpierw zauważył, że nie jest mu zimno. Zdawało mu się też, że nie ma podwyższonej temperatury i chyba jest zdrowy. Sufit był nad nim o wiele niżej aniżeli w klinice. Był niemal tuż nad nim, czysty i gładki, bez rys i spękań, jak biała kartka, pod którą wisił szklany żyrandol z grawerowanymi sosnami na przydymionych kłozach. Z prawej strony, przez szerokie okno balkonowe wpadało światło późnego poranka. Spojrzał w bok. Białe płyty śniegu lekko opadały na uspio-ny sad. Widział je i dostrzegał czubki drzew, które otulały się nim puszyście. Przebiegł wzrokiem po grzbietach książek. Ściana naprzeciw zabudowana była półkami biblioteczkami. Począwszy od szafy wnękowej za drzwiami, ciągnęły się masywne na całej długości, aż po sam sufit. Jedynie w dole było kilka szafek i szuflad zintegrowanych z nimi.

Po lewej stronie nad tapczanem, powyżej podwójnej półki z seriami mitologii i ceramowskiej wisiały parostki od wuja Sylwestra. Obok tapczanu stał stolik nocny z lampką w kształcie starej naftówki, a dalej dwa fotele po bokach okrągłego stoliczka na jednej nodze, z intarsjowanym blatem. Podłogi z modrzewia nie widział, ale pamiętał, że leży tam skóra dzika, na ścianie zaś, ponad fotelami, wiszą dwie kopie Alfreda Wierusza-Kowalskiego, które z ukosa kątem oka mógł obserwować. Natychmiast wyobraził sobie, że luzak z obrazu czeka na niego. W rogu, po prawej stronie nad telewizorem, dojrzał zegar. Była dziewiąta siemdemnaście.

Usłyszał sapanie suki. Nagle coś targnęło tapczanem i wielki, brązowy łeb pojawił się tuż

nad jego twarzą. Saba powąchała go i zaczęła lizać ucho.

– Sabina! – rozległ się głos Kasi. – Do nogi! Nie wolno! – wydała komendę i suka wycofała się posłusznie. – Mamo! – krzyknęła. – Hubert już się obudził!

Helena weszła rozpromieniona.

– Dobrze się spało? – zapytała. Miała na sobie szarą, welnianą kamizelę. Rozpoznał ją, jak wszystko wokół. Było tak swojsko, spokojnie i tak daleko od szpitala.

– Jak... ni... gdy... – odrzekł szczęśliwy.

– Dobrze się czujesz? – spytała Kasia, wyprzedzając Helenę. – Nie jesteś chory?

– Dob... rze...

– Dobrze, mamo, słyszysz? – zawołała. – A ty się martwiłaś, że zachorowałam.

– No właśnie – śmiejąc się, przyznała Helena. Dłonią przecesała mu włosy, sprawdzając zarazem, czy nie ma gorączki. – No i co ja teraz z tym zmar- wieniem zrobię?

– No, właśnie... co zrobisz?

– Zagotowałam jagody. Pomyślałam, że będziesz chciał. Tak zawsze lubiłeś jagody. Pamiętasz?

– Są bardzo dobre – zachwiliła Kasia i wystawiła granatowy język.

– Chcesz?

Skosztował. Nie za bardzo kojarzył ten smak. Teraz gryzł i starał się przywołać z pamięci wzór, do którego pasowałyby te granatowe kuleczki. Skądś przybłąkał się smak truskawek, ale to nie było to. Podobnie rzecz się miała ze snującym się aromatem gruszek. Dopiero w połowie porcji odezwało się wspomnienie odległego lata. Chodzili wtedy po lesie, zrywali i zaraz jedli jagody. Jagody... właśnie tak smakowały...

– Py... cha... – rzekł z pewnym opóźnieniem.

– Coś z lasu, jak lubisz. Pamiętasz, jak w Halinówce jedliśmy jagody prosto z krzaka?

– Właśnie... chy... ba... tak... Pamięć... tam... Przy... pomi... nam... sobie... – odparł. – Kiedy... to... było? – zapytał w końcu.

– Kiedy? Zaraz... – zamyśliła się. – Lubieś wtedy recytować ten wiersz Lenartowicza... Miałeś wówczas... chy-

ba z osiem lat. Pamiętasz ten wierszyk?

Wiedział tylko, że znał taki na pamięć, ale dziś? Co dziś było z jego pamięcią?

– Nie... pamięć... tam... – odrzekł. – Muszę... po... myśl... leć...

– Jak Hubek miał osiem lat – podchwyciła Kasia – to... To było więcej, niż ja mam teraz – dokończyła szybko.

W radiu grał big-band Glen-na Millera.

– Zatań... czył... bym... – wyznał nieoczekiwanie.

– Nie lubieś tańczyć.

– Ter... az... jest... ina... czej... Wszyst... ko... jest... ina... czej...

Późnym popołudniem Helena szła prawie po omacku. Znała na pamięć niemal każdy metr drogi, chodziła tędy tyle razy. Jednak pod śniegiem mogła kryć się jakaś większa gruda. Upadek na samym początku drogi wzmógł jej uwagę. Przed sobą miała zagrodę Kuligowskich. W oknach paliło się światło. Również nad wejściem do obory świeciła się duża żarówka. Odgadła, że trwa udój. Niosła trzy plastikowe butelki. Miała nadzieję, że Lucyna sprzeda jej trochę więcej mleka niż zwykle.

Zaalarmowany przez psa z domu wyszedł Kuligowski.

– Dobry wieczór! – zawołała do niego.

– Dobry... – odpowiedział bez właściwego mu entuzjazmu. Nie zwrócił na to uwagi.

– Ja po mleko! – zagadnęła, podchodząc bliżej.

Mężczyzna ściągnął z głowy uszankę i podrapał bladą łysinę.

– No, nie wiem... – wymamrotał.

Helena zrozumiała, że musi coś z nim być nie w porządku.

– A gdzie żona? – spytała.

– Doi krowy.

– To dobrze się składa. Odleje trochę dla mnie.

– Niech pani idzie do żony – powiedział Kuligowski z wyraźną rezerwą. – Tam jest – pokazał na otwarte wrota obory.

– Może faktycznie pójść – rzekła stropiona.

W oborze było ciepło. Przy-mrużyła oczy i rozejrzała się za Lucyną. Kobieta siedziała na ryczce i trzymając między

kolanami emaliowane wiadro, strzykała do niego ciepłym mlekiem.

– Stój, Balbina – powiedziała łagodnym tonem do zwierzęcia, które spłoszyło się wejściem Heleny. – No, Balbinka...

– Dobry wieczór, pani Lucynko – rzekła Helena stonowanym głosem. Krowa niespokojnie rzuciła łbem.

– A, to pani. – Kuligowska spojrzała przez ramię. – Myślałam, że to mój stary – dodała chłodno, nie odwracając się.

– Widzę, że pani doi.

– Jak widać...

– A ja akurat po mleczko – rzekła Helena i uniosła wyżej puste butelki. – Tylko jeśli można, to wzięłabym więcej niż zwykle. Wie pani, wczoraj przywieźliśmy syna do domu.

– Huberta?

– Jest wyniszczony, a ja chciałabym go odżywić. Sama pani wie, jak to jest, na domowym jedzeniu szybciej nabiera się sił. U państwa wszystko świeże i najzdrowsze, a jemu tego najwięcej potrzeba. Więc ten serek... No i może teraz dłużej po-brabiałabym o jeden litr więcej.

– No właśnie – odrzekła Kuligowska, nie przestając doić. – A czemu on jest chory, myślała pani?

cdn.



Książka wydana nakładem Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Stanisław Furmaniak, Agata Krystosik-
-Gromadzińska, Monika Janc,
Marek Kalbarczyk, Daria Krzyszkowiak,
Zbigniew Nowak, Tomasz Przybysz,
Andrzej Rossa.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

NAGROBEK PIOSENKARZA

Na rynek muzyczny
Wtargnął przebojowo.
Zamiast złotej płyty
Ma tu marmurową.

KORYTO

Choć ze wspólnej misy
Jadają braciszki,
Kłócą się... Niektórzy
Mają większe łyżki.

PRZEDŚWIT

Pomnij, że nie każda
Jutrzenka wolności
Niesie nam promienie
Świetlanej przyszłości.

BEZPIECZEŃSTWO

Gdy arsenał głowic
Już wszystko okraży,
Włos z głowy nie spadnie...
Bo nawet nie zdąży.

SZANSA

Idź póki nie dojdą,
Że jesteś niedojdą.

Fraszki

ODWAGA

Najgłośniej
Ten krzyczy,
Kto na pomoc
Liczy.

MAŁOROLNY

Kiedy mieszkanie
Zdobyl w Warszawie,
Nagle zapomniał
Co piszczy w trawie.

OPORTUŃSI

Do ruchu oporu
Wstąpiło dwóch zuchów.
Piją do oporu
I leżą bez ruchu.

WSTYD

Chciała naga prawda
Pokazać, że zdrowa,
Ale ją ubrano
Znowu w piękne słowa.

ZDOLNOŚCI

Polak potrafi,
Polak da radę,
Kiedy nie wchodzi
Mu nikt w paradę.

NAGONKA

Huzia na Józia,
Podłożyli kłodę.
A Józio przeskoczył...
I zdobył nagrodę.

SPECE

Alfy i Omegi
Imają się spece
Częstokroć nie znając
Zwykłego ABC.

PARCIE

Chyba stopa rośnie –
Rzekł z kamienną twarzą.
Co pantofle kupię...
To mi się rozlażą.

DOWCIPNOŚĆ

Nie jeden dziś dowcip
Mógłby być wspaniały,
Gdyby nie broniły
Się stare kawały.

SUPERLATYWY

Bardzo dobre zdanie
Ludzie zwykle mają
O tych co odeszli...
Bo nie przeszkadzają.

KRYSTYNA SYLWESTRAK
GDAŃSK

Aforyzmy

Gorąca miłość
szybko zamienia się
w parę.

*

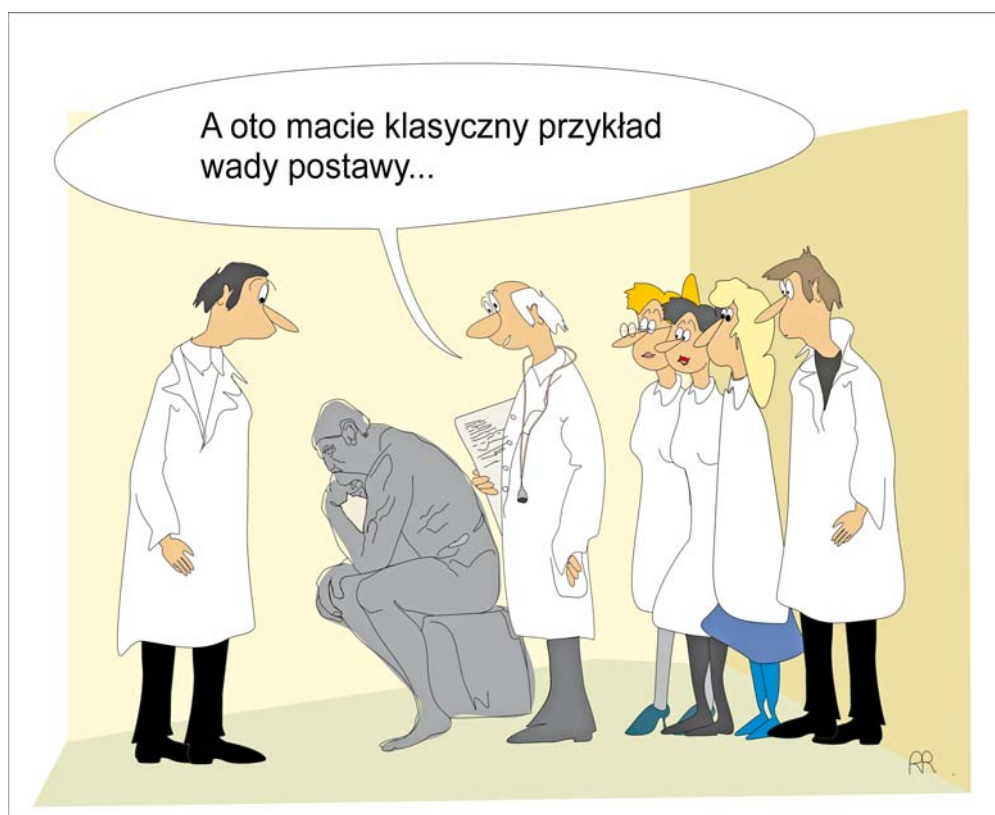
Miłość płonie
do wesela.
Potem zaczyna
się spopielać.

*

Młodość – rozbieg
przed niewiadomą.

*

Młodość trwoni,
starość oszczędza...
I wszystko
się bilansuje.



RYŚ. ANDRZEJ ROSSA

Wiaruchna kochano! Po-słuchajcie, jak znalazłem się w 55 brygadzie SP czyli Służby Polsce, która budowała Nowom Hute.

A było tak. Najsamrzód, na mojom prośbie, wysłali mnie z SP w gminie Żabikowo do szkoły górniczej w Gliwicach, przy ulicy Wieczorka. Było to w czerwcu 1951 roku, z całego województwa poznańskiego jechało nas gdzieś koleś dziesięć osób i tylko ja z Lubonia. W Gliwicach byliśmy w południe. Na miejscu nasze rzeczy nam łodebrali, wpełnili do worków, a dali sorty mundurowe, czyli zielone mundury robocze, a czarne ze złotymi guzikami mundury wyńściowe.

W tej szkole górniczej my się uczyli trzy dni w tygodniu, a trzy dni byliśmy wew kopalni na praktyce. Do kopalni mieliśmy trzy kilometry i łaziliśmy tam pieszo, w zwartym szyku i śpiewaliśmy piosynki. U nas w Poznaniu też była taka szkoła SP na Dymbcu. To była szkoła przemysłowa przy „Ceglorzu”. Na tych, co się tam uczyli, poznaniaki godali „lebkę Stalina”. A na nas, ze szkoły górniczej, Ślązaki godali „synkowie Markiewki”. Bo wycie, ty Markiewka – górnik z Bytomia czy tam z kinydyś – podjął takie zobowiązanie, że w kopalni będzie wykonywał 600% normy i wzywał inszych górników, na partyjnym zebraniu, żeby poszli w jego ślady!

O tym wydarzeniu pisały wszystkie gazety w całym kraju i godali w radiu. I nikt ni mógł godać nic przeciw, bo wtedy była ostra cenzura i nie dało się, bo zaraz ci mieli za wroga klasowy! No wiync byliśmy w tej szkole, aż jednego dnia zdarzyło się coś złego. Robiliśmy wtedy w kopalni na poziomie 320 metrów pod ziemią i nastąpił zawal, a nas zasypało! Całkiem odcuiło nas od świata! Ratowali nas dwanaście godzin, a mnie się zdało, że trzy dni!

I wtedy tak naprawdę modeliliśmy się do Pana Boga jak nigdy w życiu. Po tym wypadku dostałem porę dni wolności od nauki i pracy. Miałem przepustkę i mogłem się łączyć, gdzie chciałem. Na drugi dzień wybrołem się za banę w Gliwicach. Szpycuje – a po dworcu krynci się patrol górniczo z milicjantami! Podeszli do mnie i zażundali przepustki, wiync im przekazałem. No to mnie pytają, co robie na dworcu. Ja im godom, że odprowadzam siostrę, bo przyjechała mnie odwiedzić. I akurat miałem

Dezterter, a nie ochotnik

szczęście, bo z ubikacji wyszła tak jedno młodo panna. Podeszłem do ni i zacząłem godać. Zalywołem jej kawoły niczym Strugarek, a ona się z tego chichrała. Patrol ze szkielem się na nas poszpycowali i poszli sobie prek.

Wtedy powiedziałem ty panie, że uciykom ze szkoły górniczej i poprosiłem jom, żeby mi kupiła za moje bejmy bilet do Poznania. Bardzo chytnie to nawet zrobiła: poszła do kasy, a potem odprowadziła mnie na peron. Na peronie stała ta sama patrol i mnie obserwowała. Bana stała na peronie, a my se godali. Bana ruszyła, ja wchylem do środka, a panna została na peronie. Akurat wtedy wojsko jechało na urlop. Włożyłem do wojskowygo przedziału, powiedziałem, „o co loto”, a oni się chichrali i goda-

jom: nie martw się, z nami do chaty zajedziesz! Kozali mi tylko zwalić mundur. Zostałem tylko w portkach i podkoszulce, taki samy, jak oni mieli na sie. Na najbliższej stacji do bany weszła patrol ze szkielem. Już mnie szukali! Jak weszli do naszego przedziału, to się pytali, czy ktoś tu nie dosiod. A jedyn taki wysoki żołnierz im odpolił: nie widzicie, że tu same wojoki jadom? Wynuście się, bo was wyniesemy! I tak z nimi udało mi się dojechać do Poznania.

W Poznaniu wsiodłem w taksówkę i przyjechałem do chaty. Matka jak mnie zoboczuła, to się bardzo ucieszyła, ojciec też, ale dla pozorów powiedział do mnie: „widze, że za górnik już się wyuczyłeś!”. Siedziałem potem w domu, ale co dzień szpycowałem w okno, czy nie idzie po mnie milicja.

Wtedy tak było, że jak już żeś coś podpisał, to koniec! Tak musiało być.

Roz mój kolega, o rok starszy, dostał powołanie do SP. Miał jechać do Nowy Huty. Ja go odprowadziłem na banę, ale do chaty już nie wróciłem, tylko wybrołem się razem z nim! I w ten sposób znalazłem się w 55 brygadzie SP w Nowy Hucie! Dopiero po jakimś czasie napisał matce, gdzie jeżdżę. Po przyjeździe na miejsce było wyczytywanie nazwisk i odliczanie. Moją nazwiska nie było, a w odliczaniu wychodziło o jednego za dużo.

– Kto nie był czytany, wystąp – padła komenda, bo im się nie zgadzało.

Wtedy ja wystumpiłem jakby nigdy nic.

– A wy co? – spytał się dowódca brygady, porucznik, były frontowiec. Nazywał się Franciszek Bućko.

Ja godom, że ochotniczo przyjechałem do brygady. A on wtedy się na mnie poszpycował i godo do wszystkich:

– O! Widzicie, to jest prawdziwy junak! Bierzcie z niego przykład!

I tak zostałem w brygadzie SP. A że miałem przeszkolony sanitarny PCK, zrobili mnie sanitariuszem. Długo nie trwało, a w brygadzie znalazła mnie milicja i wychowawca ze szkoły górniczej z Gliwic. Chcieli mnie nazod zabrać! Dowódca brygady wezwał mnie do siebie i przy tej milicji obrugował jak świnty Michała diabła:

– Ochotnik! W cara mać! Dezterter, a nie ochotnik! Wraccie do szkoły, czy zostajecie w brygadzie?

Stołem na baczność, fe fry miałem, ale powiedziałem:

– Melduję, obywatelu dowódco, że zostaję w brygadzie!

– To rozumiem! Zostajecie w brygadzie. A wy – won! Ja go tu zostawiam!

I przegonił tych, co po mnie przyjechali.

No i ja, dezterter, spokojnie mogłem się dale budować te Nowom Hute.

KOCHAŁ BAWIĆ LUDZI

W Luboniu koło Poznania, przy Ośrodku Kultury, stoi wzruszająca ławeczka autora opublikowanej tu biograficznej humoreski „Dezterter, a nie ochotnik”. W pobliżu ławeczki znajdziemy też tablicę pamiątkową z napisem „Pamięci Benona Mateckiego, niezrównanego Benasa z Kocich Dołów, autora piosenek, wierszy i humoresek w gwarze poznańskiej – obywatela odznaczonego Medalem Zasłużony dla Miasta Lubonia”.

Benon Matecki urodził się w 1934 roku, zmarł w roku 2012. W społeczności Lubonia jest zawsze chętnie wspominany i powszechnie znany. Zapamiętano go jako życzliwego wszystkim „człowieka śmiechu”. Kochał bawić ludzi niezliczonymi „kawałami”, przechowywał w pamięci dziesiątki żartobliwych piosenek, śpiewał, grał na gitarze, akordeonie, harmonijce ustnej, pisał wiersze, fraszki, humoreski, prezentował własnego pomysłu teatrzyk lalkowy. Ceniono go w Luboniu jako artystę estradowego, dzielącego się z publicznością swoim twórczym dorobkiem. Był współzałożycielem zespołu śpiewaczego „Lubonianie” i działaczem Towarzystwa Miłośników Miasta Lubonia. Śmiech, zabawa, żarty – były naturą i niejako osobowością Benka.

Autobiograficzna humoreska Benasa z Kocich Dołów (stosowana przez autora pseudonim artystyczny) „Dezterter, a nie ochotnik” ukazała się w książce „Na szagę bez most”, wydanej przez wspomniane Towarzystwo w 2002 roku. Humoreski Benka znalazły się również w moich zbiorach, z czasów, gdy autor ten publikował systematycznie swoje teksty w prowadzonym przeze mnie miesięczniku „Bez Przysłony” (1983–1990) i był w zarządzie jego wydawcy. W ostatnich kilku latach utwory te ukazują się także w „Filantropie”. Warto i należy przypominać te wyjątkowe cudeńka gwary poznańskiej, których autor pisał i mówił na co dzień najprawdźszym językiem swoich przodków, swoich rodziców, swojego środowiska, kultywując ich gawędy, obyczaje, kulturę.

MARCIN BAJEROWICZ

BENON MATECKI

Wiersze Katarzyny Kusek

Jak Egle*

Jestem jak Egle nieutulona,
i taką już pozostanę.
Mój ból w klatce czterech ścian
cicho skrada się do gardła.
Czas płynie,
obiecując zapomnienie,
które jednak nie nadchodzi,
tak bardzo oczekiwane.
Zimno mi,
krew lodowacieje
z sekundą każdą,
uderzeniem serca.
Co roku latem
wyciągam z szafy
marzenia swe niegdyśjsze
i przymierzam je
przeoglądając się w lustrze rzeczywistości.
Mogłam być...
tyloma innymi kobietami,
być tu, albo tam.
Moim życiem żyje teraz inny ktoś,
i nie ma już odwrotu
ani odpowiedzi na trudne pytania.
Jestem jak Egle,
Nieutulona, po stracie...

*Egle – postać mitologiczna.

Pytania bez odpowiedzi

Gdzie płyną łez wezbranie potoki
i dokąd zmierza rzeka losu ludzkiego?
A krzyk niewiniątek jaki owoc zrodzi?
Po co, jak oszalały, czas pędzi do przodu,
jak czterech jeźdźców apokalipsy?
I czym sprzymierzeńcem jest śmierć,
co na głupca czeka?
Może odpowiedź znajdziesz
zmierzchem purpurowym,
gdzie poręką twoją będzie tylko nadzieja.
Albo zasypiając,
w ciszy poznasz prawdę.

Księżycowy anioł

Księżycowy anioł
leci głową w dół,
spada
prosto na mokry bruk.
Kolorowa spódnica,
niczym spadochron,
nie jest w stanie przezwyciężyć grawitacji.
Zmierza więc prosto ku swemu przeznaczeniu.
Trzask łamanych kości
dobitnie świadczy o tym,
że jednak nie umiała latać.
A tak bardzo chciała poznać, co to szczęście
i być szczęśliwą w jego ramionach.
Zachorowała na miłość,
bo pomimo swej niepełnosprawności
była kobietą.
W swej determinacji
wyskoczyła więc z szóstego piętra,
by ukoić swój ból.
To takie piękne,
a zarazem żałosne,
że księżycowy anioł
nie potrafił latać.

Może za jakiś czas

Może za jakiś czas...
prawda przestanie nosić
przyciemnione okulary,
a Temida po omacku
wymierzać sprawiedliwość.
Cierpliwość wyda owoc
tak wyborny w smaku
jak wino
z winnic najlepszych.
A praca klejnotem rozbłyśnie
w dłoniach utrudzonych.
Z ziemi mądrość wyrośnie
jak dąb rozłożysty
i da wytchnienie maluczkim.
Może za jakiś czas...

Co roku w dniu 6 lipca już po raz 54 osoby niepełnosprawne i starsze spotykają na pielgrzymce u ojców Paulinów na Jasnej Górze. Tam mamy okazję opowiedzieć o swoich troskach i problemach, przedstawić swoje prośby i podziękować za każdy dzień, który Pan Bóg pozwala nam przeżyć tu na ziemi. Tam możemy prosić o siły w chorobie i cierpieniu, by Matka Boska Częstochowska dodawała nam otuchy. Byśmy wiedzieli, że w zmaganiu się z cierpieniem nie jesteśmy sami, a także, że choroba ma sens.

Przybycie na pielgrzymkę to również nadzieja na cud, na wyleczenie. Te wszystkie wota, kule, które wiszą w kaplicy cudownego obrazu, mówią same za siebie. Uzdrawienia się zdarzają również dzisiaj, ale to musi być wola Pana Boga. Nawet jeśli cud nie nadejdzie, to zawsze osoba czuje się wzmocniona wewnętrznie. Pielgrzymka to także spotkanie się z innymi osobami, które mają podobne schorzenia i mogą się podzielić swoimi doświadczeniami. W programie jest konferencja na temat cierpienia. Punktem kulminacyjnym jest msza

Nie jesteśmy sami w cierpieniu



Autor tekstu na Jasnej Górze.

święta w intencji chorych, niepełnosprawnych i ludzi w podeszłym wieku, po której jest

odprawiane nabożeństwo w kaplicy cudownego obrazu z Lourdes.

Trzy lata temu byłem na pielgrzymce osób niepełnosprawnych do Częstochowy. Powierzenie swoich problemów Matce Bożej to ogromne przeżycie duchowe. Wraz z tłumem osób niepełnosprawnych modliłem się o łaskę zdrowia, którą otrzymam, jeżeli taka będzie wola Pana Boga. Może moja niepełnosprawność jest darem? Bo nie wiem, jakim byłbym człowiekiem, gdybym był sprawny i zdrowy. Niepełnosprawność ogranicza mnie ruchowo, ale z drugiej strony chroni mnie ona przed zrobieniem złych rzeczy. Z moją mową jest podobnie: gdybym nie miał z nią problemów, to może bym używał przekleństw. Korzystam z leczenia mowy i jękania. Za taką terapię trzeba sporo płacić i włożyć w nią dużo wysiłku. Więc mowę muszę szanować.

KRYSTIAN CHOLEWA

Prelekcja dla dzieci

Przedstawiciele Klubu HDK PCK „Luboniana” im. bł. E. Bojanowskiego w Luboniu – prezes Jerzy Zieliński oraz wiceprezes Zbyszko Wojciechowski 12 czerwca odwiedzili dzieci z Przedszkola „Czarodziejski Ogród”. Celem było przeprowadzenie prelekcji na temat krwiodawstwa oraz zasad dbałości o higienę osobistą.

Z prelekcją wystąpił Zbyszko Wojciechowski. Poinformował dzieci, skąd biorą się choroby. Zademonstrował przedszo-

lakom modele serca oraz żył. Dzieci z zainteresowaniem oglądały te eksponaty. Mówił też, jak krąży krew. Przedstawił symbol krwiodawstwa – serce. Pytał również, czy ktoś z rodziny dzieci oddaje krew. Jerzy Zieliński, w imieniu Klubu HDK PCK „Luboniana”, przekazał przedszkolakom latarki z długopisem i świecące breloczki, подарowane przez Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

ROBERT WRZESIŃSKI



DRUKARNIA
KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ
CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Byłeś ugryziony przez kleszcza?

Masz niespecyficzne objawy:

- ✓ bóle mięśni, stawów
- ✓ zaburzenia koncentracji, uwagi, pamięci
- ✓ zaburzenia widzenia
- ✓ zawroty głowy, zaburzenia równowagi



Zapraszamy na konsultacje neurologiczne
z kompleksową diagnostyką i leczeniem
BORELIOZY



ul. Fabianowska 40
62-064 Plewiska

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**
(w godz. 10⁰⁰ do 16⁰⁰ od pon. do pt.)

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com
www.hertmanowska.pl